P M PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 49 (1409) DNIA 20 CZERWCA 1938 ROKU ROK XVIII

Włochy — Węgry 4:2

28 punktów przewagi!

Wielkie zwycięstwo lekkoatletów nad Francją

Jędrzejowska — Sperling 6:3, 6:0. Tłoczyński mistrzem Polski

Staniszewski bije Goix

Pierwsza wielka sensacja

Pierwszy dzień meczu lekkoatletycznego Polska — Francja zakończył się naszym wielkim sukcesem. Zamiast 2 pkt. przewagi, których oczekiwaliśmy — mamy 13. I to mimo że na 400 m wystąpiliśmy bez kontuzjowanego Śliwaka, decydując się z góry na zajęcie ostatniego miejsca.

Na ten pomyślny bilans, który przesądza wynik meczu, złożyło się szereg sukcesów zarówno na pierwszych jak i na dalszych miejscach. W meczu międzypaństwowym ważne jest bowiem nie tylko zwycięstwo, ale i... trzecie miejsce. Te same prawie oklaski należą się Staniszewskiemu za wspaniały bieg 1500 m. jak Marynowsikemu za drugie lub Kochtowi za trzecie miejsca. Na ogólne zwycięstwo złożyła się tu praca pp. Szenajcha i Trojanowskiego z Komisji Sportowej PZLA, którzy wreszcie doprowadzili do racjonalnego treningu sztafety, zbierając tego piękne owoce.

Prace i zapał Związku i zawodników wynagrodziła publiczność. Widzów zebrało się z 10.000, zapełniając niemal szczelnie wszystkie miejsca siedzące; tylko trybuna stojąca świeciła łysinami. Na meczu z Niemcami było ludzi więcej, ale mecz z Niemcami był meczem politycznym; mecz z Francją był „tylko" meczem sportowym.

Wyniki przeciętne

Publiczność nie nudziła się, choć spotkanie się przeciągało. Musi zresztą tak być, skoro odbywają się takie konkurencje, jak tyczka, skok wzwyż i 10 km. Ale informowanie było bardzo dobre i mieliśmy kontakt nawet z odległą rzutnią kuli.

Poziom sportowy był w większości wypadków przeciętny. Tylko niewiele wyników ogłosimy z dumą za granicą. Ale na takim meczu jest doprawdy obojętne czy walka o zwycięstwo toczy się na wysokości 180 czy 190, czy płotki wygrywa się w 14,9, czy w 15,4. Chodzi o to, kto wygrywa i jak wygrywa — to ciągnie publiczność, nie rekordy.

Zresztą były i rekordy. Był doskonały rekord w sztafecie, z którym można się pokazać w Europie, były dwa oficjalne rekordy w młocie i na płotki(nieoficjalnie były one pobite już przedtem), było wyrównanie rekordu na 100 m i było wreszcie coś cenniejszego niż rekord — znakomity wynik i zwycięstwo Staniszewskiego.

Kolega Trojanowski pisał przed meczem: „1500 m to benefis Francuzów. Jeśli Staniszewski pobije choć jednego, zrobi radosną niespodziankę".

Staniszewski pobił obu. Ani przez chwilę nie zląkł się ich renomy, czasów, klasy. Pobiegł, żeby wygrać. Nie bronił się, lecz atakował.

(Dokończenie na str. 2-ej).



48,02 MŁOTEM
rzucił Węglarczyk bijąc rekord Polski i, co ważniejsze — najlepszego Francuza Wirtza



KOLEDZY FETUJĄ SZCZĘŚLIWEGO ZWYCIĘZCĘ
Staniszewski, dzięki swemu zwycięstwu nad Goix w biegu 1500 mtr. stał się bohaterem pierwszego dnia meczu z Francją.



POD WODZĄ MASZEWSKIEGO
drużyna polska wkracza na stadion W. P.

8 runda ligowa

Wielkie Hajduki:
Ruch — Cracowia 4:0

Kraków:
Wisła — Pogoń 1:0

Łódź:
Ł.K.S. — Śmigły 1:1

Poznań
Warta — Warszawianka 3:3

Poniedziałek, 1-sza w nocy

Debiut Chmielewskiego

NOWY JORK, 19.6. — Tel. wł. Chmielewski zadebiutuje jutro w spotkaniu z Charlosem Rossem. Mecz odbędzie się w Paster Mecoy o g. 1 w nocy według czasu europejskiego i obliczony jest na cztery starcia.

Charley Ross jest dobrym amatorem z Florydy. Rozegrał dotąd 12 walk zawodowych. Ostatnia jego walka miała przebieg sensacyjny. Leżał na deskach do „9", nokaut był już pewny. Tymczasem podniósł się i zdzielił przeciwnika tak silnym ciosem, że nie tamten, a on wygrał przez nokaut.

Jest wyższy od Chmielewskiego o 6 cm. Lubi wymianę ciosów.

Chmielewski jest przed tą walką zupełnie spokojny i nie boi się przeciwnika. Mecz został zakontraktowany po próbnych sparringach z dwoma przeciwnikami.

erd.



NOJI PIERWSZY
przed El Ghazim w biegu na 5 klm.



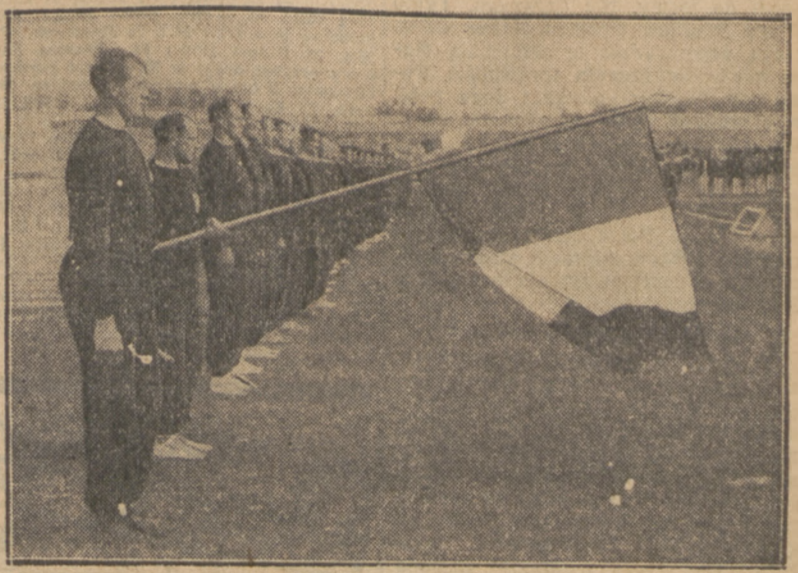
WŁOCHY — BRAZYLIA 2:1
Środkowy pomocnik brazylijski — Martin w walce o piłkę z Piolą.



TANDEM POLSKI NA PRZEDZIE
Na lewo Schmidt, na prawo Haspel — kończą zwycięsko bieg 110 mtr. przez płotki na meczu z Francją.



GĄSSOWSKI ZWYCIĘŻA W BIEGU 800 MTR
za nim Faure i Goix, daleko — Kucharski.



PRZY DŹWIĘKACH MARSYLIANKI
sztandar Francji salutuje widownię

Zwycięstwo Polski w wielkim stylu

Dzieje dwu dni walk lekkoatletów z Francuzami



STANISZEWSKI

uzyskując wynik 3 m. 55,6 sek. zapisał się na liście 1500-metrowców tuż obok Kusocińskiego i Kucharskiego. Czwartym Polakiem, który przekroczył w dół garnicę 4 min. jest Nojł.

Dokończenie sprawozdania ze str. 1-ej.

Atakował szaleńczo, tak jak atakować może tylko młodość, wierząca w swe siły. Po 1000 m Goix miał dosyć wolnego stosunkowo tempa narzucone go przez Sołdana (800 m w 2:07 odpowiadało w najlepszym razie czasowi 3:58 na 1500; wielka to zasługa Sołdana, że przejął prowadzenie na dwu pierwszych okrążeniach i przystosował tempo do możliwości Staniszewskiego) i wyszedł na czoło. Tuż za Goix biegł Staniszewski. Nawet nie za nim, ale koło niego, na prostej, na wirażu.

Dublet Staniszewskiego

Goix czuł tuż koło siebie Polaka. Czuł, że dyszy on siłą, świeżością, wolą zwycięstwa. Wie, że popełnia on błąd taktyczny, nie chowając się za jego plecy, że nadkłada drogi. A Polak „wisi" na nim wciąż, 200, 300 m.

Jest jeszcze 200 m do mety i nagle Polak rezygnuje z tej walki „łokieć w łokieć", chowa się za jego plecami. W głowie Francuza musi powstać myśl — wygrałem, poskromiłem tego śmiałka.

Nie wątpi w swe siły tylko Staniszewski: ogląda się, widzi że Leichtnam jest o dwa metry z tyłu i za plecami Goix spokojnie czeka na zadanie decydującego ciosu.

Ostatnia prosta; Staniszewski wyskakuje obok Francuza, jak strzała. Osadza Goix w miejscu, Francuz nie próbuje go nawet gonić.

W pogoń za Polakiem puszcza się Leichtnam — za późno. Francuz zbliża się niebezpiecznie, ale Polak wygrywa pewnie. Leichtnam bije swój rekord życiowy. Goix pokonany psychicznie przegrywa. To dorobek iście amerykański Staniszewskiego, dorobek równy niemal swą błyskotliwością wspaniałym zwycięstwom Gąssowskiego na meczu z Niemcami.

Trojanowski zawodzi

Obok największej niespodzianki stawiamy od razu największy zawód Edwarda Trojanowskiego. Fantastyczne są wahania fołmy tego zawodnika. Przed tygodniem jeszcze Trojanowski był pół metra za Zasłoną i to biegnąc bez wysiłku. zapowiadał, że przy pierwszej okazji postara się go pobić. W decydującej próbie przyszedł Trojanowski za Zasłoną o 4 mtr. Tu nie pomoże tłumaczenie się falstartem. W 10 roku kariery można wymagać od zawodnika spokoju, skupienia i woli zwycięstwa, które uniemożliwiłyby robienie takich niespodzianek.

Zawód zrobili też tyczkarze, zwłaszcza Morończyk. Zawodnik ten jest predystynowany do skoczenia 4 mtr, a skacze na tak poważnych zawodach o 10 ctm mniej od swego tegorocznego rekordu. A taki 38-letni Vintousky skacze niemal swój rekord życiowy i o 10 ctm lepiej, niż w tym roku. I Francuzi wygrywają tyczkę mimo, że nie przywieźli swego najlepszego zawodnika. Zamiast dwu pierwszych miejsc zajmujemy drugie i trzecie, tracimy za jednym zamachem 6 punktów.

Nie zrobił zawodu Gąssowski, choć liczyliśmy po cichu, że zajmie pierwsze miejsce. Brak szybkości sygnalizował jednak już bieg 200 mtr przed tygodniem. Gąssowski jeszcze nie doszedł do formy. Nic dziwnego. Tylko długie miesiące treningu, liczne walki, mogą doprowadzić tę wspaniałą masę mięśni do szczytu sprawności. Poza tym świetny płotkarz Joye pobił swój rekord życiowy o 0.4 sek., a wynik tegoroczny blisko o 2 sek.! Bieg był przesądzony już po 200 mtr, gdy Joye (na pierwszym torze) dogonił Gąssowskiego, który miał fatalny start. Potem Polak starał się odrobić swym potężnym finiszem straty. zbliżył się o centymetry, ale przegrał o 2—3 metry.

Dobre zmiany — rekord

Triumfem zmian była sztafeta 4x100 mtr. Francuzi mieli lepszy tor: nie my ich. ale oni nas gonili rzeczywiście i wciąż się wydawało że są przed nami, — wcześniej zmieniali pałeczkę; ale — to było tylko optyczne złudzenie, zmieniali wcześniej — to prawda, ale w sztafecie ten zmienia lepiej, kto zmienia później. Poza zmianami przesądził losy biegu znakomity Zasłona. Na drugiej zmianie pobił on Francuza Joanblanca pewno ze 2 metry. Sztafeta i stumetrówka była triumfem tego doskonałego biegacza, który może się dziś mierzyć z elitą Europy. Jego bieg w sztafecie był o tyle znakomitszy, że Zasłona na chwilę przed tym doznał lekkiej kontuzji nogi, do której wzywano nawet dr Tokarskiego.

Na 110 mtr przez płotki nie przyjechał Francuz Makowski i, wobec tego, stoczyliśmy pojedynek tylko z Bernardem. Ma on 32 lata i nie jest już tak szybki, jak wówczas, gdy biegał 15 sek. A my jesteśmy młodzi i szybcy. A że nadto Schmidt nie ustępuje Francuzowi stylowo, więc Polak wygrał pewnie o 5 mtr, prowadząc od startu. Haspel szedł przez płotki jak burza, waląc niemal wszystkie na ziemię. Nie przeszkodziło mu to zająć drugie miejsce. Czasy są nieświetne, ale bieżnia stadionu, zwłaszcza dla płotków, jest za miękka.

Na 10 klm odnieśliśmy podwójny sukces: zajęliśmy dwa pierwsze miejsca. Stało się jasne, że tak będzie, w momencie, gdy Rerolle zaczął zostawać w tyle, po 6 okrążeniach coś mu się stało. Wattiaux nigdy nie przekroczył jeszcze 32 minut, więc pewne było, że go pokonamy. Chodziło tylko o to, jak. Tempo biegu było bowiem słabe, odpowiadało czasowi nie wiele po niżej 32 minut, a Wattiau utrzymał się nadspodziewanie długo.

Efektowny atak

Atak Polaków był bardzo efektowny; na 7 km inicjują oni sprint tak szybki, że tempo okrążenia spada z 1:18 na 1:14. Wattiaux zostaje od razu o 50 mtr. Skończone! Potem mijamy jeszcze Rerolla i przystępujemy do rozgrywki wewnętrznej. Czy trzeba dodawać, że mimo ambitnych wysiłków Marynowskiego Nojł otrząsnął się z niego na ostatnim okrążeniu, jak od naprzykrzonej muchy — jednym energicznym ruchem

Nie wesoły był za to skok wzwyż. Karol Hoffman skakał zlekka kulejąc, Kalinowski z fantastyczną tremą. Francuzi o doskonałym stylu skoczyli swą normę. Zwyciężył Puyfourcat; bo 180 skoczył on za pierwszym razem Kalinowski i Noiroud. dopiero za drugim podzielili wobec tego drugie i trzecie miejsce.

W rzucie kulą Gierutto osiągnął prawie o metr mniej, niż zwykle. Ale Francuzi nie przywieźli ani Braconnot, ani Duhrura; niecałe 15 mtr. wystarczyło na dyskobola Noela i słabego Drecqa pobił zresztą i Praski. Tego od niego oczekiwaliśmy.

Nie oczekiwaliśmy jednak tak pokaźnej zdobyczy punktowej w młocie. Nie przyjechał, co prawda, Saint Pe, ale Wirtz był faworytem. Tymczasem Węglarczyk potwierdził wielokrotnie kwestionowany rekordowy rzut katowicki. Nie rzucił co prawda 48.60, ale przekroczył 48 mtr. Kocot pewnie wygrał z przygodnym młociarzem Noelem.

Zamiast zdobyć 4 punkty, zdobyliśmy 7! Obok sztafety był to najbardziej niespodziewany zysk punktowy dnia.

Dobra reżyseria

Mecz otrzymał staranną i barwną oprawę. Poprzedzani przez orkiestrę kolejarzy, weszli Francuzi w czarnych kombinezonach. Sztandar niósł Winter, prowadził defiladę Noel. Drużynę polską w kostiumach wiśniowych, których kolor nie jest zachwycający, prowadził Maszewski; chorążym był Gierutto.

60 zawodników rozciągnęło się niemal na całej szerokości trybuny. Przemówienia były krótkie. 10.000 widzów odśpiewało naturalnie „Jeszcze Polska nie zginęła", stwarzając nastrój uroczysty, który trwał już do końca i sprawił, że wszyscy czuli, iż w tym meczu chodzi o coś więcej, niż o sport. Chodzi o przekonanie naszej wielkiej sojuszniczki, że popełniała dotąd błędy, że powinna utrzymywać z nami ożywiony kontakt, że wyjdzie jej to na dobre, bo możemy ją już czegoś uczyć.

Na boisku chodzi p. Maurice Bacquet, pierwszy trener Polaków. Gorycz porażki osłodziła mu pewnie myśl, że to jego uczniowie i uczniowie jego uczniów pobili dziś jego rodaków.

Stanisław Rothert.

Polska — Francja 119,5 : 91,5

SOBOTA

100 mtr Zasłona (P) 10,7, 2) Dessus (F) 10,9, 3) Stolz (F), 4) Trojanowski (P) 11,2 Polska prowadzi 6:3.

110 mtr przez płotki: 1) Schmidt (P) 15.4, 2) Haspel (P) 15,6, 3) Bernard (F) 15,9, 4) Andre (F) 16,4. Polska 8:3. Prowadzimy 14:8.

Kula: 1) Gierutto (P) 14.88, Noel (F) 14.59, 3) Praski (P) 14.36, 4) Drecq (F) 13.64. Polska 7:4. Prowadzimy 21:12.

400 mtr. 1) Joye (F) 48.8, 2) Gąssowski (P) 49,2, 3) Bertolino (F) 50,6, 4) Zabierzowski (P) 51,8; Francja 7:4. Prowadzimy 25:19.

10 klm: 1) Nojł (P) 31:33,4, 2) Marynowski (P) 31:38,6, 3) Wattiaux (F) 32:22.6, 4) Rerolle (F) 34:38,2. Polska 8:3. Prowadzimy 33:22.

Młot: 1) Węglarczyk (P) 48.02, 2) Wirtz (F) 46.52, 3) Kocot (P) 43.19, 4) Noel (F) Polska 7:4. Prowadzimy 40:26.

Tyczka: 1) Vintousky (F) 390, 2) Sznajder (P) 390, 3) Morończyk (P) 380, 4) Lacombe (F) 360. Francja 6:5. Prowadzimy 45:32.

1500 mtr. 1) Staniszewski (P) 3:55.6, 2) Leichtnam (F) 3:56, 3) Goix (F) 4:00.6, 4) Sołdan (P) 4:02,4. Polska 6:5. Prowadzimy 51:37.

Skok wzwyż 1) Puyfourcat (F) 180, 2) Moiroud (F) i Kalinowski (P) po 180, 4) Hofman Karol (P) 175. Francja 7,5:3,5. Prowadzimy 54,5:44,5.

Sztafeta 4x100 mtr: Polska w składzie Danowski, Zasłona, Dunecki, Trojanowski — 42 sek. 2) Francja — Stoltz, Joanblanc, Jourdian, Dessus — 42,4. Polska 5:2. Prowadzimy 59,5:46,5.

Niedziela

200 m — Zasłona (Pol.) 22.2, 2) Dunecki (Pol.) 22.3, 3) Jourdian (Fr.) 22.4, 4) Cerutti (Fr.) 22.6; 800 m — Gąssowski (Pol.) 1:55.8, 2) Faure (Fr.) 1:56.5, 3) Goix (Fr.) 1:57.3, 4) Kucharski (Pol.) 1:58; 5 km — Nojł (Pol.) 15:07,3, 2) El Ghazi (Fr.) 15:03, 3) Lalanne (Fr) 15:13, 4) Wirkus (Pol.) 15:32.4. 400 m płotki — Joye (Fr.) 54:1, 2) Maszewski (Pol.) 55:6 3) Haspel (Pol.) 64. Francuz Andre, który przybył drugi w 55.4 został zdyskwalifikowany. 3 km z przeszk. — Sołdan (Pol.) 9:43, 2) Cuzol (Fr.) 9:53, 3) Tinard (Fr.) 9:59, 4) Flis (Pol.) 4:10.04.

Rzut dyskiem — Noel (Fr.) 45.34, 2) Winter (Fr.) 44.78, 3) Fiedoruk (Pol.) 44.12, 4) Gierutto (Pol.) 42.89; rzut oszczepem — Mikrut (Pol.) 61:12, 2) Gburczyk (Pol.) 58:82, 3) Moiroud (Fr.) 40:28, 4) Andre (Fr.) 37:30; skok w dal — Hoffman K. (Pol.) 7.22, 2) Hoffman M. (Pol.) 7.12, 3) Baudry (Fr.) 7.06, Joablanc (Fr.) 7.00; trójskok — Luckhaus (Pol.) 14.66, 2) Hoffman M. 14.09, 3) Boujon (Fr.) 13.45 4) Moiroud 13.04 sztafeta 4x400 — Francja (Bertolino, Skawinsky, Joye, Cerutti) 3.19, 2) Polska (Gąssowski, Biniakowski, Staniszewski, Kucharski).

15 pkt. w drugim dniu

Drugi dzień zawodów, który zapowiadał się dla nas znacznie gorzej, przyniósł barwom polskim zwycięstwo jeszcze wyższe, bo aż 15 punktów dalszej przewagi Nie można nawet mówić o załamaniu się Francuzów; byli po prostu znacznie gorsi i jako zespół — ani przez chwilę nie mogli nam poważnie zagrozić

W ostatnim dniu tylko w dwu wypadkach doznaliśmy rozczarowań — zawiódł przede wszystkim Kucharski, który rzeczywiście jest bardzo daleki od swej normalnej formy. a poza tym Wirkus, który obarczony balastem wielkiej odpowiedzialności był cieniem biegacza, tak pięknie jeszcze niedawno walczącego z Nojłm.

Niespodzianek radosnych mieliśmy, na szczęście, znacznie więcej. Znakomicie spisał się Sołdan, odnosząc piękne zwycięstwo nad francuskimi specjalistami w steeple chase. Zrehabilitował się Karol Hoffmann. bijąc w skoku w dal swój rekord życiowy i ustanawiając najlepszy wynik tegoroczny. Na wielkie uznanie zasłużył Zasłona, staczając zwycięską walkę na 200 mtr. mimo bólu spuchniętej nogi. Nie mniej dzielnie walczył Dunecki, wykazując ambicje godną najwyższego uznania. Mikrut, M. Hoffmann, Biniakowski Luckhaus — wypełnili swoje zadanie wzorowo.

Sedan dyskoboli

Dotkliwa porażka w dysku nie była dla nas niespodzianką. Gorzej, że nasi reprezentanci nie umieli nawiązać walki, której mieliśmy prawo oczekiwać. Nieopanowanie stylu, brak pewności i brak spokoju, to były mankamenty, które przy zdenerwowaniu obezwładniły naszych miotaczy całkowicie.

Wracamy teraz do przebiegu zawodów. Bieg 400 mtr stał się pewnym łupem doskonałego Joye, a osiągnięty czas (54,1) jest daleki od jego możliwości. Maszewski, który nie jest jeszcze w formie, dał ze siebie wszystko. Ruszył jednak za ostro i na ostatnich metrach dał się minąć młodemu André. Francuz będzie jeszcze biegał wspaniale — w każdym starcie bije rekordy życiowe, wykazując kolosalną wytrzymałość i niezwykłą bojowość. Maszewski przegrał o pierś, choć jego czas (55.6) jest naprawdę dobry. André zostaje zdyskwalifikowany za wyraźne zabiegnięcie toru na ostatnich metrach a zatem obie strony zdobywają po 5 punktów.

W rzucie dyskiem Francuzi utrzymują się na pierwszych miejscach od początku do końca. Cały poziom, jak i wynik zwycięzcy — był jednak bardzo nieciekawy.

Wszyscy ponad 7 m.

Lepiej poszło w skoku w dal. Karol Hoffmann nie załamał się po sobotnim niepowodzeniu, przeciwnie, dał ze siebie znacznie więcej. niż mogliśmy oczekiwać. Skacze od razu 7.22 mtr., a i potem raz po raz ląduje w tych granicach. Marian był niewiele gorszy. Francuzi, choć przekroczyli 7 mtr., nie mieli tu wiele do powiedzenia.

Bieg 200 mtr. przyniósł jeszcze jedno podwójne zwycięstwo. Zasłona od razu wysunął się na czoło i w ambitnej walce utrzymuje przewagę do końca. Dunecki, jak zwykle powolny na pierwszych metrach, przed metą zdołał wyprzedzić obu Francuzów, raz jeszcze potwierdzając nie tylko swoją nieprzeciętną wartość. ale i wyjątkowe wartości bojowe.

Bieg 3 klm. z przeszkodami zakończył się zwycięstwem nie specjalisty, ale — najlepszego biegacza. Cuzol brał przeszkody znakomicie. Tinard był również lepszym technikiem od Polaków. Sołdan przewyższał jednak wszystkich zdolnościami biegowymi. Ruszył ostro, wytrzymał swoje tempo do końca i zwyciężył pewnie, osiągając wynik najlepszy, jaki dotychczas w Polsce był notowany. Flis nic tu zdziałać nie mógł i był ostatni.

Oczekujemy teraz od Sołdana bardzo dobrego wyniku na dystansie, do którego się specjalnie przygotowuje — w biegu 5 klm.

W międzyczasie rozpoczęto rzut oszczepem który był dla nas łupem wyjątkowo łatwym. Francuzi ciskali niedołężnie, gdzieś w okolicach... 40 metrów. Od niepamiętnych czasów byli w tej specjalności beznadziejni, a dziś są jeszcze słabsi, jak dawniej.

W sobotę byłem wieczorem na kawie z kierownikiem drużyny francuskiej, p. Jacobem. Koło 12 w drzwiach kawiarni pokazał się jeden z dziennikarzy francuskich i krzyknął — Jacob! Jeśli natychmiast nie pójdziesz spać, nie będziesz jutro wystawiony do rzutu oszczepem! Siwy pan Jacob nie poszedł jednak spać, toteż... rzucał „za niego" André i nie mógł pokazać nic, prócz odrobiny dobrych chęci.

Wygrał niespodziewanie Franciszek Mikrut, bijąc pewnie Gburczyka. Ten ostatni przechodzi wyraźny kryzys — popsuł styl zupełnie ma kłopoty zarówno z rozbiegiem, jak i z samym wyrzutem Nie kładziemy tego na karb zdenerwowania: byłoby bardzo źle, gdyby go mogły zdenerwować niedołężne wysiłki Francuzów

Kucharski bez formy

Teraz nadeszło 800 mtr., „gwóźdź" programu. Na starcie Gąssowski, Kucharski, Goix i Faure, zastępujący Leichtnama. Zaraz po strzale Kucharski obejmuje prowadzenie, ale już po 200 metrach na czele są obaj Francuzi. Na przedostatniej prostej stawka się rozciąga. Gąssowski mija Goix, w chwilę potem robi to i Kucharski. Faure ma przewagę kilku metrów, Goix zostaje w tyle coraz bardziej.

Ostatnia prosta. Gąssowski atakuje bardzo mocno, biegnie z Faure przez pewien czas razem, wreszcie mija go zdecydowanie, pierwszy wpadając na metę. Kucharski, „zarżnięty" tempem, które było ponad jego obecne możliwości, rezygnuje zupełnie i daje się minąć Goix, finiszującemu na końcu rozpaczliwie

„Wielka firma Goix" okazała się legendą. Dwa trzecie miejsca w Warszawie, to trochę mało, jak na jego aspiracje. Bieg był rozegrany niesłychanie nerwowo. Nierówne tempo uniemożliwiło osiągnięcie lepszych wyników.

Nojł w pasji

Bieg 5 klm. miał przebieg ciekawszy, niż można się było spodziewać. Wszyscy biegli razem a dopiero na 3 okrążeniu przed końcem odpadł Wirkus, który nie potrafił pokazać ani śladu ze swej dobrej ostatnio formy. Lalanne i Marokańczyk El Ghasi przykleili się po prostu do Nojego i urządzili całą serię wypadów. raz po raz usiłując minąć Polaka który był tym doprowadzony do wyraźnej pasji. Musiał z 15 razy walczyć o prowadzenie, zgubił wreszcie Lalanne, ale ciemnego El Ghasi pozbył się dopiero po ostrym końcowym finiszu.

Wynik nie mówi nic o możliwościach Nojego, ale źle świadczy o formie, a kto wie, czy nie o nerwowej odporności Wirkusa.

Trójskok był jeszcze jednym punktem, w którym nasi reprezentanci rąbali Francuzów, jak kapustę To co nam pokazali specjaliści Roujon i Joanblanc, nie mogło by zaimponować nawet w Łunińcu. Pojęcia o stylu, choćby najprymitywniejszym, nie mieli. Co ciekawsze — ani trochę nie zainteresowali się techniką Luckhausa, naprawdę wzorową.

M. Hoffmann był wyraźnie zmęczony. Luckhaus — szybko zbliża się do swej najwyższej formy

Porażka — na koniec

Stafetę 4x400 przegrać musieliśmy. Nie było jednak bardzo źle. Gąssowski pobił o 6 metrów Bertolino Biniakowski zrobił błąd taktyczny. Odebrał pałeczkę zbyt wcześnie, nie pozwalając przebiec Gąssowskiemu całego dystansu. Przegrał ze Skawińskim 3 mtr., a Francuz miał wynik 49.8 s. Rozpaczliwa zmiana ze Staniszewskim grzebie ostatnie szanse. Wspaniały Joye od razu dochodzi, mija i wzmacniając tempo ucieka daleko Polakowi. Cerutti dostaje 20 mtr przed Kucharskim. Polak walczy 300 mtr., zbliża się nieco, ale wreszcie rezygnuje w sytuacji beznadziejnej

Francuzi są pierwsi ale nie na wiele to pomogło. Przegrana różnica 28 punktów jest klęską.

Lekka atletyka polska dowiodła swej wartości. Mamy pełne podstawy żądać rewizji postanowień Federacji Międzynarodowej, która Francuzów sklasyfikowała wyżej od nas. Przebyliśmy znowu jedną przeszkodę, która jednak nie należała do zbyt trudnych.

W. Trojanowski.

Co myślą Francuzi

Oto kilka wrażeń p. Bacqueta po pierwszym dniu meczu lekkoatletycznego.

— Bieżnia bardzo dobra, wszyscy zawodnicy są z niej zadowoleni, ale skocznia fatalna. Na takiej skoczni wasi zawodnicy nigdy nie osiągną dobrych rezultatów. Nie można skakać wprost na przeciw widowni. Tło było nie odpowiednie. Wasz skoczek Kalinowski ma dobre warunki, ale nie posiada żadnego stylu.

Z drużyny polskiej bardzo podobał mi się Schmidt, jest to zawodnik, który przy swej szybkości i naturalnych warunkach może zajść bardzo daleko.

Gierutto, zdaniem moim może osiągnąć lepsze rezultaty w dysku niż kuli. Powinien wkrótce rzucać dyskiem powyżej 50 m. a kulą 16 m. Do rzutu kuli musi jeszcze nabrać nieco wagi.

U Gąssowskiego podczas biegu na 400 m. zauważyłem brak szybkości. Już wówczas stwierdziłem, że jest trenowany na 800 m.

Staniszewski będzie wkrótce biegaczem o sławie międzynarodowej, posiada na to wszystkie dane.

Sznajder i Morończyk są stylowo dobrzy, ale była to para najbardziej zdenerwowana z całej drużyny polskiej. Nerwy nie pozwoliły skoczyć wyżej jednemu i drugiemu.

— Prawda, że nie spodziewaliście się wygrać sztafety 4x100 m.? — kończy Bacquet swoje spostrzeżenia o Polakach.

Dodaje on jeszcze kilka słów o Francuzach.

— Nasi płotkarze mają styl, ale są pozbawieni zupełnie szybkości. Po Bernardim spodziewaliśmy się więcej: Goix przegrał zasłużenie, gdyż nie trenował 1500 m. Siły mu starczyły zaledwie na walkę na dystansie 1200 m.

A propos Goix. Wieczorem w sobotę wynikła dość poważna dyskusja pomiędzy Goix a Leichtnamem. Ten ostatni twierdził, że Goix wprowadził go w błąd, szedł na drugie miejsce ślepo wierząc swemu koledze.

Jeśli Goix uprzedziłby go, że jest niepewny Leichtnam wygrałby bieg.

Goix jest chyba najbardziej nerwowym zawodnikiem z całej ekipy francuskiej. W niedzielę przed startem na 800 m nie mógł sobie znaleźć miejsca i od rana karmił się fétyną. Na jego nerwowej twarzy można było dostrzec co chwila nagłe skurcze.

Natomiast cała drużyna w niedzielę aż do początku meczu przepędziła zupełnie beztrosko.

Powracamy do rozmowy z Bacquetem.

— Start Rerolla był wynikiem błędu naszego związku. Nie wypróbowano go przed wyznaczeniem. W tej chwili mamy we Francji pięciu biegaczy, którzy pobiegną 10 km lepiej od Rerolla.

Przegrana z pieśnią na ustach

Po niedzielnej klęsce humor bynajmniej nie opuścił Francuzów. Przez ulice, które przejeżdżali rozbrzmiewały wesołe pieśni.

— Czy jeśli w tym samym czasie mecz Polska — Francja rozgrywałby się w Paryżu, Francja wygrałaby go? — takie pytanie stawiamy p. Jacob.

— Trudno przewidzieć. w każdym razie siły byłyby dużo bardziej wyrównane i wynik byłby niepewny do ostatniej chwili. Oczywiście podobny wypadek przewiduje jeśliby- my rozporządzali wszystkimi naszymi siłami a wasz związek miałby kłopoty ze zmobilizowaniem pełnej drużyny, podobnie jak my przyjeżdżając do Warszawy.

Zawód jaki nam uczynili niektórzy zawodnicy tłomaczą przede wszystkim zmianą odżywiania. Jest to czynnik niezmiernie doniosły. Poza tym termin meczu był dla nas zbyt wczesny.

— Czy data rewanżu z Polską w Paryżu została już ustalona?

— Termin stanie się aktualny dopiero w październiku, gdy nasz związek będzie układał kalendarz na rok 1939.

Rozmawiamy jeszcze z Bacquetem.

Oczywiście interesuje nas przede wszystkim niespodziewana druga klęska Goix na 800 mtr.

— Goix nie spał całą noc! Po przegranej na 1500 m. załamał się kompletnie psychicznie. Doszło do tego, że oświadczył nam w niedzielę, że na 800 m. nie wystartuje. Do biegu niemal zmusiliśmy go. Bieg przegrał taktycznie nie miał do siebie zaufania, obawiał się, że nie wytrzyma finiszu tak jak to było na 1500 m. i zbyt późno wysunął się i rozpoczął końcówkę.

Poza tym mam wrażenie, że Goix, który miał ostatnio wakacje, zbyt dużo podróżował i niepotrzebnie biegał na prowincji.

Kucharski nie blufował. okazało się. że jest istotnie bez formy, Gąssowski zrobił na mnie wrażenie specjalisty od 800 m. W tej konkurencji zajdzie dalej niż w 400 m.

Drugim najbardziej nerwowym zawodnikiem w naszej drużynie jest Noel. Zdenerwował się złą rzutnią i osiągnął rezultaty poniżej swych możliwości. Miotacze rzucali z piasku. Gdy się ma taką złą rzutnię, to już dużo lepiej miotać z trawy. Gierutto nie osiągnął lepszego wyniku, również dzięki złej rzutni.

Bardzo podobał mi się Sołdan, który ma pełny styl. Sądzę, że może on być bardzo dobry na 5 klm.

Odnośnie bieżni zdania są podzielone. El Ghazi twierdzi, że mógłby lepiej pobiec, ale bieżnia była zła, a tymczasem Joye utrzymuje, że była ona świetna i nie ponosi żadnej winy, że nie pobił rekordu Francji w biegu na 400 m przez płotki.

— Czy na mecz z Niemcami zajdą duże zmiany w drużynie francuskiej?

— Niewątpliwie, odpowiada Bacquet. Przede wszystkim zmienimy obu biegaczy na 110 m przez płotki.

Na zakończenie muszę dodać, że w całej naszej drużynie zrobiło przykre wrażenie zdyskwalifikowanie Andre, który przekroczył zewnętrzny tor i nikomu nie przeszkodził. To małe przewinienie nie miało najmniejszego wpływu na przebieg konkurencji. Ale... „dura lex sed lex"...

K. Gr.

PARYŻ, 19.6. — Tel. wł. — W prasie francuskiej porażka Gąssowskiego wywołała żywy oddźwięk. Ma ona zatuszować porażkę Francuzów w biegu na 1.500 metrów, gdzie liczyli na pewne punkty. O Staniszewskim wyraża się cała prasa bardzo pochlebnie, przepowiadając mu wielką karierę sportową.

...a co Polacy

W obozie polskim panował od samego początku meczu dobry nastrój. Kapitan drużyny Maszewski i trener Petkiewicz udzielali przed każdym biegiem odpowiednich instrukcji.

— Mogłem pobiec lepiej — opowiadał Zasłona. Mam podrażniony żołądek i ostatnio nie mogłem normalnie się odżywiać. Ubyło mi 2 kilo.

— Bałem się więcej Haspla niż Francuzów, mówi Schmidt. Gdy do Poznania dotarł wynik Haspla zląkłem się nie na żarty. Trzy razy walczyłem już w swej karierze z Hasplem i trzy razy przegrałem. Obecnie przerwałem złą passę.

— Spuchłem na ostatnich metrach — zwierza się Haspel. Po raz pierwszy pobiegłem na olimpijskich płotkach. Mój wynik lwowski (14,9) był mierzony na trzech stoperach.

Węglarczyk mówi krótko.

— Ja wiem, że moja specjalność nie jest popularna w Polsce. Ale obecnie mur został już przełamany. Młot nie jest taką łatwą konkurencją, wymaga dużego opanowania technicznego.

Największą sensację w obozie polskim zrobił Staniszewski.

— To był mój największy sukces życiowy. Bieg na 400 i 800 mtr. uprawiam tylko dla zdobycia szybkości. Moją ulubioną konkurencją jest 1500 mtr. i w niej się specjalizuje. Podczas biegu nie słyszałem wcale dopingu publiczności.

Obawiałem się Goix — biegacza wielkiej klasy. Na ostatnim okrążeniu nabrałem do siebie przekonania i zacząłem wierzyć w zwycięstwo. Sukcesem muszę się podzielić z Petkiewiczem, który mnie do biegu dobrze przygotował.

Przed biegiem 4x100 mtr. następuje katastrofa. Zasłona robi próbny start z Duneckim i nadrywa wiązadło. Natychmiast zbiera się konsylium 3 lekarzy z dr Tokarskim na czele.

— Czy może pan jeszcze pobiec? — zapytują lekarze?

— Ależ naturalnie! — odpowiada ambitny policjant.

Sołdan po zwycięskim biegu na 3 klm z przeszkodami, tak mówi:

— Nie miałem właściwie walki. Po raz trzeci biegam 3 klm na przepisowych przeszkodach i za każdym razem poprawiam wyniki. Francuzi nie zagrażali mi wcale. Sądziłem, że będę miał cięższą przeprawę. Obecnie będę się specjalizować w tej konkurencji z myślą o Olimpiadzie w Tokio.

Zasłonie po biegu został natychmiast zdjęty bandaż i zastosowano zastrzyk.

— Całą noc walczyłem ze sobą czy mam pobiedz. Przykładali mi okłady lodowe i trochę ból ustąpił.

Gąssowski tak zwierzał się po zwycięstwie na 800 mtr.:

— Chciałem naprawić reputacje po wczorajszym biegu na 400 mtr. Dużo ludzi gniewało się za wczorajszą porażkę. Przed biegiem byłem bardzo zdenerwowany. To jest dla mnie dobra prognoza. Ile razy jestem zdenerwowany przed poważnym startem, to zawsze po takim ogromnym podnieceniu wygrywam. Po pierwszym okrążeniu wiedziałem już, że koalicja francuska nie wygra tego biegu. Goix nie odegrał takiej roli, jak się po nim spodziewałem. Trochę go wczoraj wypompował Staniszewski.

Kucharski przez dobre pół godziny nie mógł przyjść do siebie, tak zmęczył go niedzielny bieg.

— Będę szczery: źle jest ze mną. Po przyjeździe z treningu w Grecji byłem w doskonałej formie, natrafiłem jednak w Polsce na pogodę śnieżną. Nie przerwałem treningu, popełniłem jednak ogromne głupstwo, bo trenowałem w spodenkach, a nie w petkach. Od owego czasu odczuwam ogromne bóle w nogach, które nie chcą wcale ustąpić. Porażkę dzisiejszą tłomaczę sobie tym, że jestem przetrenowany.

— Bardzo zadowolony jestem z dzisiejszego biegu — mówi zwycięzca na 5 klm. Józef Nojł. — Francuzi kilkakrotnie usiłowali mnie zamknąć. Byłem z tego bardzo rad, bo przynajmniej zmusili mnie do walki. Wygranie biegu bez walki nie przynosi żadnej satysfakcji. Francuzi jednak taktycznie źle biegają. Ilekroć usiłowali wysunąć się naprzód, to zamiast zwiększyć tempo, zmniejszali je.

Skok w dal był popisowym numerem Karola i Mariana Hoffmanów.

— Rodzina Hoffmanów postanowiła zrobić w tym roku zamach na rekord Nowaka, który wynosi 7,38 mtr. — mówi triumfator konkurencji. — Już się do tego zbliżamy. Wynik, jaki uzyskałem w niedzielę, jest moim rekordem życiowym.

m. al.

●

Na bankiecie po meczu Polska — Francja kierownik drużyny francuskiej p. Jacob, oświadczył, że francuski podsekretariat stanu dla spraw sportu odznaczył pp. Znaidowskiego i Misińskiego złotym medalem wychowania fizycznego.

Leichtnam nie mógł pobiec na 800 m i zastąpił go Faure ponieważ już od dwu dni przed meczem był chory na żołądek. Po biegu na 1500 m stan się do tego stopnia pogorszył, iż Leichtnam nie jadł w niedzielę obiadu. Wobec tego zaszła również zmiana w sztafecie 4x400 m: Faure został zastąpiony przez Joyé.

●

Mała próbka temperamentu francuskiego... Gdy Węglarczyk pobił rekord Polski w rzucie młotem, jeden z kierowników francuskich porwał natychmiast chorągiewkę polską, która znaczyła stary rekord i przeniósł ją na nowe miejsce.

Ursus zwycięża

Na obwodzie szos w Strudze odbyły się drużynowe mistrzostwa kolarzy na dystansie 100 km. Na starcie stanęły jedynie trzy drużyny: Fort Bema, Polonia i Ursus. Najsilniejsza drużyna stołeczna Syrena, nie mogła wystawić zespołu. Napierała był chory, a szereg innych zawodników jak Maczak, Cieniewski itd. zawieszona.

Mistrzostwo wygrała drużyna Ursusa (Wiśniewski, Kopeć i Głowacki). Czas czwartego zawodnika tej drużyny wynosił 3:06:05. Drugie miejsce zajął Fort Bema, który startował w składzie Wasilewski, Olecki, Hofsznajder i Woźniak. Polonia wycofała się z powodu zdekompletowania. Moczulskiego ktoś oblał na przedostatnim okrążeniu wodą — co spowodowało później skurcz nogi.

Znacznie lepiej przedstawiała się sytuacja w kategorii zawodników nielicencjonowanych. Tu startowało 17 drużyn, zażarcie walczących o zwycięstwo. Zwyciężyła Legia (2:18:00) przed Iskrą, P.Z.L. i Syreną.

2 razy rekord Polski

bije Kupczak w Krakowie

KRAKÓW, 19.6. — Tel. wł. — Po raz pierwszy rozegrane zostały w Krakowie kolarskie krótkodystansowe mistrzostwa Polski. Była to pierwsza z trzech rozgrywek odbywających się kolejno w Krakowie, Kaliszu i Łodzi. Zgromadziły one na starcie liczną grupę zawodników lokalnych z Kupczakiem na czele, czterech kolarzy łódzkich i ślązaka Webera. Ten ostatni nie odegrał poważniejszej roli, czterej łodzianie wespół z długodystansowcem Wandorem zajęli dalsze miejsca za Kupczakiem, tworząc razem z nim drużynę narodową.

Oczywiście, że Kupczak był faworytem i wygrał w sposób zdecydowany. Świetny czas 12,1 osiągnięty dziś dwukrotnie, lepszy od rekordu Polski, świadczy o tym, że krakowianin jest na prawdę dobrym torowcem. Dobrze zapowiada się zdobywca drugiego miejsca Jędrzejewski ze Zjednoczonych. Natomiast Schmidt, najstarszy uczestnik mistrzostw, odpadł w ćwierćfinałach z Wójcikiem.

Przedbiegi wygrali kolejno: Schmidt 14, Kupczak 14,2, Dąbrowiecki 13.2, Świątkowski 14, Wójcik 13,2, Jędrzejewski 13.4. Repasaże wyłoniły dalszych dwóch ćwierćfinalistów: Frankowskiego z czasem 13.4 i Wandora z czasem 13. Ćwierćfinały wygrali Kupczak w czasie 12.4 Wandor 13, Wójcik 13 i Jędrzejewski 13.4.

Z kolei rozegrane zostały 2 półfinały, z których jeden wygrał Kupczak w 12.1 przed Wójcikiem, a drugi Jędrzejewski w czasie 12,8 przed Wandorem. Pierwsze miejsce: mistrzostwo wygrał Kupczak przed Jędrzejewskim w czasach 14.2 i 12.1. W rozgrywce o drugie miejsce Wandor wygrał raz z Wójcikiem w 13,2. w następnym jednak biegu przewrócił się i wycofał z trzeciej rozgrywki. Wreszcie piąte miejsce zajął Świątkowski 13.6 przed Frankowskim.

STOMIL ZWYCIĘŻA

Drużynowe kolarskie mistrzostwo województwa poznańskiego na 100 km w kategorii licencjonowanych przyniosło zwycięstwo drużynie KS Stomil w cz. 2:34.17. Zwycięski zespół jechał w składzie: Baranek, Węglewicz, Jankowiak, Pluta i Bosiacki. 2) KPW 3) HCP.

W wyścigu na 65 km. w kategorii kat. wyścigowych zwyciężył HCP w składzie Bo... i Sypniewski. 2) Zw. Strzelecki 3) Stomil

Zwycięstwo kolarzy Ukrainy

LWÓW 19.6. — Tel. wł. — Na szosie janowskiej odbył się dziś drużynowy wyścig kolarski o mistrzostwo okręgu lwowskiego przy udziale 4 drużyn. Bieg wygrała Ukraina w przeciętnym czasie 3:10.26 w składzie Li..., Stepaniak, Babij, Iwasów. 2) Czarni 3:15.40. 3) Strzelec 3:29.56. W biegu drużynowym dla juniorów na 75 km. zwyciężył Czarni 2:27.2 przed Ukrainą i Strzelcem.

ŁÓDŹ, 19.6. — Tel. wł. — Na szosie pabianickiej rozegrano 100-kilometrowy wyścig o drużynowe mistrzostwo okręgu, który stał na bardzo dobrym poziomie. Zwycięstwo odniosła drużyna Łódzkiego Tow. Kolarskiego w składzie: Błaszczyński, Derwiński, Kołodziejski i bracia Pietraszewscy. Czas 2:53.35. Drugie miejsce Zduńskowolski KS 2:54,35. 3) Zjednoczone 2:56,13, 4) ŁKS 2:56.14.

Szał radości w Brazylii
zapanował na wieść o zwycięstwie nad Polską

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Rio de Janeiro, 11 czerwca.

Dzień 5 czerwca przejdzie z pewno-:ią do historii sportu brazylijskiego. rzeżycia Brazylijczyków podczas ansmisji radiowej można porównać łko z jakimś wielkim wstrząsem po-tycznym. Nie będzie przesady jeśli wiem, że na 40 milionów mieszkań-w, 20 milionów par uszu słuchało z partym oddechem przebiegu gry.

Notowane były wypadki, ataków rcowych podczas słuchania radia: chwili wyrównania (przy stanie 3) przez Polaków — w stanie Rio, w iejscowości Cidade dos Campos narł pewien Brazylijczyk przy apa-acie. (Niech sobie Scherfke tego do rca nie bierze).

Już na tydzień przed zawodami asa brazylijska wykazywała kolo-lne zainteresowanie. Najpoważniej-y koncern „Diarios Assocacion", alący swe oddziały we wszystkich mach Brazylii, własne radiostacje, którego czele stoi król prasy Ame-ki Płdn., Assis Schatenbriand, za-ieszczał codziennie 3 strony wiado-ości o meczu i fotografie. Zdjęcia chodziły zresztą z „Przeglądu Spor-wego. Z kolumn Journal do Sportes, o, A Gazeta, S. Paolo znikły wszel-e inne sprawy.

Mecz ten jednym słowem przyniósł ełki rozgłos Polsce w ogóle a wybi-a propagandę jej sportowi w szcze-le.

PRZED ZAWODAMI

Godz. 12 w poł. (według czasu eu-pejskiego 4 pp.) na godzinę przed zpoczęciem transmisji meczu: Ulice ste, w centrum miasta, przed redak-ami i wielkimi składami przyborów ortowych, które zainstalowały wiel-e megafony, ruch wstrzymany jest pełnie, stoliki w kawiarniach zajęte. szyscy w wielkim napięciu oczeku-chwili rozpoczęcia meczu.

Po chwili słychać hymny: brazylij-i i polski. Gra o wielką stawkę się zpoczyna. Odbiór meczu jest niezły. Speaker Galiano ogłasza, że gramy zeciwko wiatrowi; niepokój w tłu-ie, który znika w 17 minucie, gdy da pierwsza bramka dla Brazylii.

KRYTYKA SKŁADU

Skład drużyny brazylijskiej został ublikowany dopiero w sobotę wie-orem. Sfery sportowe mocno były m zaniepokojone. Gdzie się podzieli cy gracze jak Jahu (obrońca), Brit-to, Azemiro i Braando w pomocy, przed którymi ataki argentyńskie i urugwajskie musiały schylić czoła, świetny prawy łącznik Louizinho zdobywca wielu bramek w meczach międzypaństwowych i Patesco.

Dr Louiz Aranha (prezydent związków sportowych) wydał apel do rządu, aby w razie zdobycia mistrzostwa świata, każdy z graczy otrzymał na własność domek.

PREMIE ZA BRAMKI POLSKIE

Znalazł się przedsiębiorca autobusów w Rio, który wyznaczył 1000 milrejsów nagrody za każdą bramkę, strzeloną Polsce, po meczu złożył on 6000 milr. na ręce skarbnika związku. Firmy w celach reklamowych ofiarowały nagrody w postaci różnych przedmiotów dla zdobywców bramek.

PREZYDENT SŁUCHA

Głowa państwa dr Getulio Vargas wraz z rodziną na chwilę nie odstąpił od aparatu radiowego i był niezwykle zdenerwowany, gdy Polska wyrównała przy stanie 4:3.

Opiekunka drużyny narodowej Brazylii córka prezydenta, Alzira Vargas, wystosowała w dniu zawodów depeszę do graczy, życząc im zwycięstwa.

TRANSMISJA ZA 40.0000 ZŁ.

40.000 zł kosztowała transmisja meczu. Suma ta została pokryta przez „Radioklub Brazil", „a Gazete", „o Globo" i przez najelegantsze kasyno „Urka" w Rio de Janeiro.

PETARDY SYGNALIZUJA ZWYCIĘSTWO

Ryk syren i wybuchy petard i rakiet oznajmiły zwycięstwo Brazylii. Tworzyły się pochody, które z transparentami — Polska — Brazylia 5:6 defilowały przez główne ulice miasta. W godzinę po zawodach wyszły dodatki nadzwyczajne, które w okamgnieniu zostały rozchwytane.

„CUDOWNY POLAK"

Wilimowski urósł w oczach tutejszych sportowców do roli bohatera. Leonidasa przezwano „o diamente negro". Wilimowski dostał tytuł „a maravilla poloneza".

Gdy Wilimowski znalazł się przy piłce, speaker brazylijski krzyczał: „o coraçao me esta cahindo do peito" (serce mi wylatuje z piersi).

Każda bramka strzelona Polsce była witana wybuchami rakiet i petard.

Z ARGENTYNY, CHILE, URUGWAJU

Po zawodach ze wszystkich stron Brazylii nadchodziły depesze gratulacyjne pod adresem prezydenta republiki.

Film z meczu Polska — Brazylia już jest u nas wyświetlany.

Prasa brazylijska uważa nas za olbrzymów (os poloneres estato gigantes).

ZABAWNE „GAFFY"

W dzienniku „Wanguardu" Rio p. t. os oito jogadores polonezes umieściło ósemkę bokserów polskich (zdaje mi się z meczu z Węgrami) a co naiciekawsze. że pierwszy z prawej strony „o famoso Wilimowski" jak się okazało był słynną naszą muchą Rotholcem.

A Gazeta esportive S. Paulo umieściła znów zdjęcia drużyny Szwajcarów jako polską.

Nazwiska polskie wprowadzały speakera w kłopot. W żaden sposób nie mógł wymówić nazwisk: Szczepaniaka, Scherfkego i Piontka, jedynie nazwisko Wilimowskiego, Madejskiego i Gałeckiego były jako tako wymawiane.

GŁOSY PRASY

Journal do sport. Rio. Mamy tylko słowa uznania dla drużyny polskiej. Polacy mieli wielkie trio obronne. W ataku najlepszy Wilimowski, zdobywca 4 bramek.

A Gazeta. Przeszliśmy dzisiaj wielki mecz międzypaństwowy. Nie spodziewaliśmy się tak wielkiego oporu. Polacy grali fair. Zespół brazylijski padł ofiarą terenu.

W drużynie polskiej podobali mi się: bramkarz Madejski, obrońca Szczepaniak i wspaniały Wilimowski.

A Noite, Rio. Drużyna Polski potwierdziła swoją wielką klasę na tym meczu; uważamy ją jako równą Austrii, Węgrom, Niemcom i Szwajcarom.

„Vanguarda", Rio. Pod tytułem „Ciężko nam przeszedł pierwszy etap w mistrzostwach świata" pisze: Polacy podciągnęli się do poziomu środkowej Europy. Podobała się nie tylko ich gra ale także ich zapał, ambicja i wzorowe zachowanie się w każdej sytuacji.

A Diarro de Noite. Polska zasłużyła na słowa znania. Oczekiwaliśmy gładkiego zwycięstwa, ale Polacy potwierdzili swoją klasę i te ostatnie jej wyniki nie były dziełem przypadku.

„PLUNĘ W TWARZ..."

Ciekawie brzmi opinia świadków i aktorów spotkania: Ambasador Brazylii Sonza Doulas powiedział: najgorszym przeciwnikiem brazylijskim był deszcz. P. ambasador głosił prawdziwe hymnu pochwalne dla polskiej drużyny.

Martin śr. pomocnik: Jak wrócę do Brazylii i ktoś mi powie, że Polska nie umie grać, to mu plunę w twarz. Polacy mają gracza, który wart jest złota, a jest nim Wilimowski.

Leimer.



ASY ITALII

ramkarz Olivieri (na ziemi) i bronća Foni, podczas meczu z Francją.



POD BRAMKĄ SZWEDÓW

na meczu półfinałowym o mistrzostwo świata z Węgrami 1:5.



RIO DE JANEIRO SŁUCHA TRANSMISJI Z MECZU POLSKA — BRAZYLIA

Z lewej u dołu: redaktor największego pisma brazylijskiego — Diario de Noite—Pimenta Netta „studjuje" Przegląd Sportowy.

Naprawdę umieją grać
Wnioski z 3 meczów Brazylijczyków

Bordeaux, wtorek.

Możemy być zadowoleni i dumni z wyniku w Strasburgu — oto pierwsza myśl, jaka nasunęła nam się po meczu Brazylia — Czechosłowacja 2:1. Dopiero dzisiaj z perspektywy trzeciego występu Brazylijczyków ocenić można należycie wartość rezultatu strasburskiego i pięciu strzelonych bramek!

Nie ma co mówić! Rewidujemy nasze uprzednie ostrożne opinie. Brazylijczycy umieją grać i to grać pierwszorzędnie! Wyjaśnia się też coraz bardziej tajemnica małej stosunkowo ilości zdobytych przez nich bramek. Częściowo tkwi ona w hyperkombinacji, zasadniczy błąd to jednak brak opanowania nerwowego napastników w decydujących momentach. Przecież dzisiaj znów spatałaszyli kilka idealnych pozycji. Bezpośrednio przed bramką cudem jakimś podnosili piłkę na dwadzieścia metrów w górę. I to tylko uratowało Czechów przed jeszcze wyraźniejszą klęską, mimo, że zasadniczo grali lepiej, niż w niedzielę.

●

Mieliśmy jeszcze i pod innym względem szczęście. Dzięki temu, że Brazylijczycy prowadzili z nami 3:1 gra ich nie była tak ostra, jak dwukrotnie w Bordeaux. A gdy później karta się odmieniła boisko było już tak śliskie, że z trudem się po nim poruszali. W przeciwnym wypadku mielibyśmy zapewne kilku inwalidów!

Po niedzieli byliśmy oburzeni na egzotycznych piłkarzy za ich ordynarny sposób gry. Dziś znajdujemy wyjaśnienie. Dążą oni za wszelką cenę do celu i w walce nie oszczędzają ani przeciwnika, ani siebie! Idą po prostu wariacko na każdą piłkę. Pchają głowę prosto na buty rozpędzonego gracza. Rzucają się z „pogardą śmierci" w największą ciżbę. Ponieważ jednak są bardzo twardzi i wytrzymali nie wiele na tym tracą.

Pisaliśmy w sprawozdaniu z niedzieli, że siłą Brazylijczyków jest ich równomierne wyszkolenie. Obecnie wypada nam przeprosić za mimo woli wyrządzoną krzywdę. Nie tylko wszyscy gracze nadają się na każda względem techniki i opanowania ciała gorszy od pierwowzorów.

W pierwszym meczu wystąpili oni przeciw Czechom z tą samą drużyną, która wygrała z Polską;; jedynie chorego Batatassa zmienił w bramce Walter.

Dziś niewiele z tego zostało. Prezentujemy skład: Walter; Jahu, Nariz; Britto, Brandadao, Argemiro; Roberto, Swininho, Leonidas, Tim, Patesco.

Gdy rozpowszechniono uprzednio wiadomość o zamiarze wystawienia zupełnie nowej drużyny, uważano to ogólnie za bluff i przechwałki, szczególnie, że wśród wymienionych brakowało Leonidasa.

Tymczasem kierownictwo południowo-amerykańskie nikogo nie bluffowało ani nic nie ryzykowało. Znali po prostu swoich i wiedzieli że mogą sobie na to pozwolić. W pierwszych minutach wydawało się wprawdzie, że nie ujdzie bezkarnie odstawienie Martina, Domingosa czy Peracio, później nie dostrzegało się niemal zupełnie ich braku.

Nowa jedenastka dysponowała identycznymi umiejętnościami co dawna. A murzyni Jahu, Brandao i Argemiro byli może jeszcze ostrzejsi.

Inna kwestia, co byłoby się stało, gdyby zabrakło Leonidasa. Gracza o równych mu kwalifikacjach nie można się było doszukać.

●

Jak wygrać mecz z Brazylijczykami, gdy są szybsi o 20 procent, gdy panują nad piłką z żonglerską pewnością, gdy ciało ich jest elastyczne jak z gumy, gdy zawsze skaczą o decymetr wyżej, a gdy spadną na ziemię są już znów w pełnym pędzie. Ba grają oni nie tylko stojąco, ale leżąc nie wypuszczają piłki spod nóg!

●

Są oni przeciwnikiem wielkiej klasy, umieją grać dołem i górą, każdą piłkę przyjmują i oddają bez zatrzymania, toteż w rezultacie następują momenty, w których przeciwnik robi wrażenie bezradnego analfabety. Przypominały nam się czasy ząbkowania naszego piłkarstwa. A przecież dzisiaj chodziło nie o jakichś początkujących sztubaków, tylko różnych Boucków, Burgerów, Kostyalków, Rulców — luminiarzy kontynentalnego piłkarstwa.

N. S.

Dwa systemy walczą
na meczu Węgry — Szwecja

Paryż, 16.6.

— Dziś obchodzi nasz król 80-lecie urodzin. Chcielibyśmy przynieść mu w podarku zwycięstwo — powiedział przed meczem kapitan reprezentacji szwedzkiej, p. Keller.

Życzenia dzielnego piłkarza się nie spełniły. Niemniej jednak piłkarze szwedzcy nie przynieśli wstydu Pierwszemu Sportowcowi swego kraju. Przegrali oni w stylu godnym prawdziwych dżentelmenów, z drużyną, która była lepsza pod każdym względem.

Oglądanie gry w Parc de Princeses było prawdziwą przyjemnością. Zarówno ze względu na postawę obu zespołów, jak i na poziom.

Dla fachowców mecz dzisiejszy ciekawy był również i z innych przyczyn. Zetknęły się dwa systemy. środkowo-europejski, reprezentowany na sto procent przez Węgrów, i... angielski, którego kopią, może nie w najlepszym wydaniu, byli Szwedzi.

Grali oni więc w formacji „W" prawie wyłącznie długimi passingami, licząc na dobry bieg wysuniętych do przodu trzech napastników. W wierze w skuteczność tej metody upewnił ich jeszcze dobry początek, kiedyto Nyberg uciekł sprzed nosa słabemu Lazarowi i nim się zorientowano, Szwedzi prowadzili już 1:0.

Teraz dopiero okazało się, jak niebezpieczny może być system „WM" dla drużyn, które nie myślą go z miejsca sparaliżować i z uporem forsują swoją szkołę. Nieuwaga Turaia, który pozostawiał na wolności środkowego napastnika Szwedów Andresona, doprowadzała raz po raz do komplikacji, tym bardziej, że i obrona węgierska zapuszczała się lekkomyślnie do przodu. Wszystko się zmieniło z chwilą gdy Turai zrozumiał, że można być ofensywnym pomocnikiem, ale równocześnie trzeba koniecznie kryć wysuniętego do przodu przeciwnego napastnika. Od tej chwili skończyła się inicjatywa Szwedów.

★

Mając w pamięci ostatni występ Szwedów w Warszawie, mogliśmy stwierdzić, że poczynił od tego czasu znaczne postępy. Gra ich posiadała jakieś wyraźniejsze rysy, widać było pewną metodę i myśl w przeciwieństwie do chaotycznych przypadkowych akcji, jakimi popisywano się w Polsce przed rokiem.

Koledzy sztokholmscy nie byli naturalnie zadowoleni. Mając w pamięci dawne dobre czasy na turniejach międzynarodowych mogli się radować widząc, jak drużyna ich mimo ambicji, dobrej kondycji i szybkości pada ofiarą precyzyjnej pracy Węgrów, którzy skorzystali z okazji, by dać prawdziwy pokaz swej klasy technicznej.

★

Z ciekawością oczekiwaliśmy występu dr Sarosiego, chcą porównać go z czarnym fenomenem Leonidasem. Niestety, porównanie nie wypadło na korzyść sympatycznego doktora. Raz jeden tylko pokazał Sarosi, że i asa europejskiego stać na sztuki ekwilibrystyczne. Obrócony tyłem do bramki oddał strzał, fikając kozła w tył. Strzał był ostry i celny, jednak stał się łupem Abrahamsona.

Poza tym dr Sarosi grał jakoś bardzo ostrożnie, był dość powolny i widocznie się oszczędzał. A więc antyteza Leonidasa, żywego jak rtęć i gotowego w każdej chwili zaryzykować całość swoich kości.

★

Kolonia szwedzka reprezentowana była na trybunie bardzo silnie. W czasie odegrania hymnu nie brakło też chóru złożonego z uczniaków, którzy stawili się z niebiesko-żółtymi opaskami na rękach i nawet w obliczu zupełnej porażki dodawali graczom otuchy znanym „heja", heja".

Węgrzy nie dali się naturalnie zapędzić w kozi róg i raz po raz sygnalizowali swą skromną obecność starym, bojowym okrzykiem.

Mecze w Paryżu są bardzo miłe już choćby ze względu na imponującą rozmiarami i repertuarem... orkiestrę, której pochodzenia nikt nie zdołał dotychczas stwierdzić. Prezentuje się ona zewnętrznie doskonale w swoich granatowych marynarkach i białych czapkach. Jest ich ponad stu wraz z fanfarzystami i małą dziewczynką, która z miniaturową beczkę w ręku poprzedza maszerującą kapelę.

Muzycy ci są zresztą sportowo nastawieni. W czasie jednego z meczów byliśmy świadkami, jak oklaskiwali oni gorąco wykop, zdaje się Mineliego czy Lehmana.

★

Mniej sportowo usposobiony jest p. spiker Parc des Princeses. Ma on ten brzydki zwyczaj, że w czasie toczącej się akcji ogłasza jakieś komunikaty. W czasie meczu Niemcy-Szwajcaria wywołało to ogólne oburzenie. Dziś mu wybaczono, gdyż w czasie drugiej połowy podał meldunek z Marsylii, że Włosi prowadzą 2:1. Dla dziennikarzy włoskich była to naturalnie okazja do głośnej demonstracji.

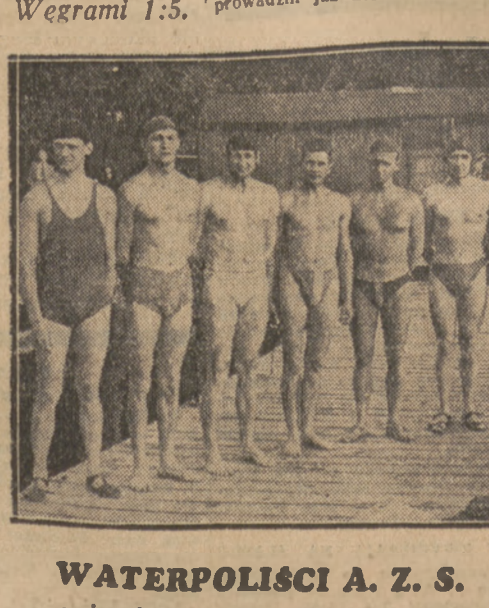
Zresztą ciekawa rzecz: Włosi stali dzisiaj całkowicie po stronie Węgrów, mimo, że przejście Szwecji do finału byłoby dla nich znacznie wygodniejsze.

N. S.



T. P. GISZOWIEC

po niespodziewanym zwycięstwie nad E.K.S. wysunął się na czoło ligi waterpolowej. Stoją: Bochynek, Hallor, inż. Szczepański, Kulawik, Madej i Skowronek. Klęczy — Jędrysek.



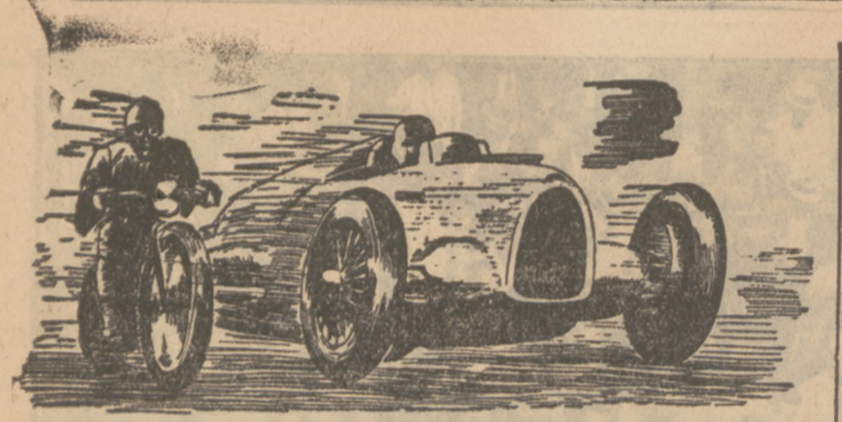
WATERPOLIŚCI A. Z. S.

zajmują w tabeli ligi waterpolowej drugie miejsce. Stoją od lewej: Karpiński, Lenert, Olszewski, Gumkowski, Jastrzębski, Iwanow i Makowski.



NA MECZU BYŁO ODWROTNIE

Prowadzenie w biegu 1500 mtr. objął Soldan, a za nim szli: Golx, Leichtnam i Staniszewski — zwycięzca.



Ostatnie meldunki

Sobota 25.VI start raidu A. P.

Wkraczamy w okres XI-go Międzynarodowego Raidu Automobilklubu Polski. Będzie to impreza na miarę olbrzymią, nie mająca równej imprezom dotychczas organizowanym na terenie Polski, jeśli idzie o sporty motorowe. Zgłosiło się ostatecznie na start 63-ch kierowców, ubył jeden (Lauryslewicz — Fiat 1500, wskutek trudności urlopowych), tak że ostatecznie należy się spodziewać „tasiemca" 62-ch wozów na starcie.

Do listy 51 kierowców, którą podaliśmy w informacjach poprzednich, przybyło nadto 3 teamy (dziewięciu kierowców) wojskowe: W.K.S. Legia Warszawa (kpt. Paszkiewicz, por. Pożerski, kpt. Jastrzębski), W.K.S. Wawel - Kraków (kpt. Witanowski, por. Kuczyński, kpt. Różycki) i W.K.S. Modlin (kpt. Wiedeman, por. Petzeń, por. Kossobudzki). Kierowcy wojskowi startują na samochodach Polski Fiat 508 typu „Łazik" (samochód przystosowany do pracy w terenie). Udział kierowców wojskowych świadczy, że raid A.P. przypadł wojsku do gustu tak bardzo, że aż delegowano 3 zespoły. Tak więc i ten odcinek został wreszcie „ruszony" z miejsca.

Dziewięciu kierowców wojskowych oraz inż. Tyrakowski startujący na liliputcie Fiat 500 (!!), uzupełniło listę kierowców startujących w I klasie do liczby 32-ch nazwisk!! Ilość większa, jak dawniej we wszystkich klasach. Będzie to wspaniała walka — konkurencja ze sportowego punktu widzenia (wozy zbliżone siłą i możliwościami) najciekawsza.

W klasie II-ej przybył Niemiec — kpt. Meyer na Hanomag, uzupełniając tę klasę do 10-ciu wozów. Klasę III-cią uzupełnił Niemiec kpt. E. Burggaller (B.M.W.) do liczby 7-iu kierowców. W klasie IV-ej p. Borowik (Tatra 87) zmagać się będzie z sześcioma kierowcami niemieckimi i jednym Austriakiem (Wessely na Steyr), wreszcie w klasie V-ej startuje pięciu kierowców.

★

Do wielkiego wysiłku organizatorów dołożono jeszcze jedną cegiełkę — cała trasa została przejechana przez członków A.P. W związku z tym zaszła konieczność zmiany trasy w kilku miejscach (zamknięte drogi w ostatnich tygodniach), na szczęście takich niespodzianek zdarzyło się nie wiele. Na trasie raidu widać w wielu miejscach robotników krzątających się nad poprawianiem dróg — zasypują dziury na szosie, wyrównują głębokie, niebezpieczne dla karterów rynsztoki w miastach, tu i tam pracuje walec drogowy.

Poszczególni zawodnicy trenują na trasie — specjalnie interesuje ich odcinek dróg gruntowych Narocz — Nieśwież. Wszyscy naogół są zdania, że uzyskanie regulaminowych przeciętnych będzie b. trudne.

W sobotę ukończyła objazd ekipa Fiata, która objeżdżała trasę pod wodzą szefa teamu — Włocha Gisalbo z Turynu. Znakomity kierowca (m. in. startował kilka razy jako jeździec fabryczny w wyścigu „mille miglia" — „samochodowe derby" Italii), wielki znawca samochodu raczej się cieszy, że trasa jest trudna — tym wydatniej wykaże się klasa kierowcy i maszyny. Fiat delegując Gisalbe, którego uwagi mają często decydujący wpływ na zmiany konstrukcyjne wozu, dał do zrozumienia, że przywiązuje wielką wagę do raidu i zachowania się wozów na ciężkiej trasie. Ripper, Żychoń i Pronaszko sekundowali szefowi teamu w objeździe.

Niemcy objechali trasę znacznie wcześniej. Team Mercedesa przyjeżdża do Katowic w poniedziałek wieczór, we wtorek (21 bm.) rano kierowcy jadą na Równicę trenować próbę szybkości górskiej. W teamie tym duże zainteresowanie budzi dowódca grupy Francuz Emminger, znakomity kierowca i znawca samochodu, „pożyczony" przez Mercedesa z N.S.K.K. (narodowo-socj. korpus kierowców).

Minister Spr. Wojskowych gen. Kasprzycki ofiarował nagrodę dla najlepszego teamu fabrycznego (teamów takich idzie osiem). Wojsko oczywista jest zainteresowane w zbadaniu, jaki typ wozów kursujących w Polsce najbardziej nadaje się do pracy w naszych warunkach drogowych, w służbie komunikacyjnej specjalnie ciężkiej. Najlepszy team w raidzie — to tytuł wyjątkowo cenny dla fabryki.

Nadto zgłoszono osiem zespołów klubowych, które walczyć będą o nagrodę przechodnią Automobilklubu Polski.

★

Zainteresowanie raidem w szerokich kołach sportowych znacznie wzmoże zapowiedziane przez prezesa Komisji Sportowej A.P., dyr. J. Regulskiego w czasie piątkowej konferencji prasowej ogłaszanie wyników poszczególnych prób nie, jak to praktykowano dotychczas, dopiero po ukończeniu całego raidu, lecz tego samego dnia po ukończeniu próby. Wyniki będą wywieszane na tablicy w parku XI Raidu (park znajdować się będzie na terenie Pokazu Budownictwa Garażowego, na ulicy Puławskiej w pobliżu placu Unii Lubelskiej), tak że zarówno zawodnicy, po każdorazowym przybyciu do Warszawy, jak i zainteresowani oraz publiczność będzie mogła każdorazowo śledzić wyniki poszczególnych kierowców. Niewątpliwie wzmoże to ogromnie zainteresowanie raidem, „zbliży" imprezę do publiczności. tg.

Tłoczyński bije Baworowskiego i Hebdę

Finały mistrzostw tenisowych Polski w Katowicach

KATOWICE. 19.6. — Mistrzostwa tenisowe dobiegają końca; szybciej naogół niż się tego spodziewano, zakończono pierwsze konkurencje. Pogoda, która początkowo nie była łaskawa, pod koniec tygodnia ustaliła się jakoś. Było coprawda chłodno, ale na to uskarżali się nie zawodnicy, a publiczność...

Pierwszą konkurencją, którą doprowadzono do końca, była gra mieszana: mistrzostwo Polski zdobyła nieoczekiwanie para Rudowska — Hebda, dzięki zwycięstwu nad Siodówną) Spychałą — 6:3, 2:6 i 6:2. Do zwycięstwa walnie przyczynił się lwowianin, który b. sprytnie kończył piłki przy siatce. W drodze do finału, para mistrzowska wyeliminowała duet Bemówna — Tłoczyński I (9:7, 7:5), a Siódówna — Spychała rozprawili się przed tym z Jacobsenową i Baworowskim (6:2, 6:4), co było pewnego rodzaju sensacją.

W ciągu piątku zakończono półfinałowe rozgrywki w grze pojedyńczej panów; oczekiwane z niebywałym zainteresowaniem spotkanie Baworowskiego z Tłoczyńskim, zakończyło się po bardzo emocjonującej, chwilami nawet dramatycznej walce, zwycięstwem Tłoczyńskiego w czterech setach: 4:6, 6:4, 6:1, 8:6! Baworowski — trzeba to przyznać — raczej zawiódł. Myślano tu ogólnie, że przewyższa on naszą ekstra - klasę, że fizycznie przystosowany jest lepiej do wielkich zawodów. Okazało się jednak, że Baworowski w trzecim secie załamał się i nie walczył potem zupełnie; odnieśliśmy wrażenie, że szuka „oddechu". W czwartym — zdawało się wypoczęty — rzucił się do furiackiej ofensywy, szalał, nawet udatnie przy siatce, by w efekcie oddać swój sewis do zera, przy stanie gemów 5:3 na własną korzyść!!

O Tłoczyńskim mówić można li tylko w samych superlatywach. Na każdy, nawet najbardziej pomysłowy atak, odpowiedział umiejętnym kontratakiem. Grał jak w transie. Fachowcy, którzy go od wielu lat śledzą byli zgodnego zdania, że Tłoczyński nigdy przed tym lepiej nie zagrał. Zwycięstwo przypadło mu zupełnie zasłużenie. Byli tacy, którzy uparcie twierdzili, że Tłoczyński cieszył się „sympatią sędziów" w tym spotkaniu, choć trudno nam osobiście było się tego dopatrzeć. Publiczność, bardzo w tym dniu liczna, sympatyzowała natomiast wyraźnie z Baworowskim.

Hebda w drugim półfinale nadspodziewanie łatwo poradził sobie ze Spychałą, bijąc go 6:3, 6:3, 6:3! Warszawianin tylko w początkowej fazie gry stawiał jaki taki opór.

Sensację pierwszorzędnej wagi mieliśmy w singlu pań: faworyzowana przez wszystkich katowiczanka, Gajdzianka została w sobotnie popołudnie wyeliminowana w półfinale przez Zofię Jędrzejowską: 6:1, 4:6, 6:2. Był to bezsprzecznie najlepszy i najładniejszy mecz, jaki oglądaliśmy w dotychczasowej konkurencji mistrzowskiej. Widownia była oczywiście w stu procentach za Gajdzianką. Zawodniczka Legii grała b. mądrze, chwilami ślicznie, była w każdej pozycji lepszą od przeciwniczki i zwycięstwo przypadło jej więcej niż zasłużenie. Wyzyskiwała ona wszystkie słabe momenty Ślązaczki, na krótkie dropszoty, odpowiadała takimi samymi, może nawet bardziej precyzyjnymi dropszotami. W trzecim secie zaś Warszawianka zgniotła formalnie, by wygrać w imponującym stylu. W drugim półfinale przeżywano takąż samą „tragedię". Silna, muskularnie zbudowana, przez wszystkich na mistrzynię typowana Bemówna musiała poddać się Volkmer-Jacobsenowej, po dwusetowej walce: 2:6, 3:6. Zwyciężyła olbrzymia rutyna i zmysł taktyczny wieloletniej wice-mistrzyni.

W czasie meczu tego doszło do b. nieprzyjemnej awantury: przy stanie 4:2 sędzia liniowy zawyrokował jakąś piłkę, sędzia główny nie chciał uznać decyzji liniowego tak, że dopiero energiczna interwencja sędziego naczelnego, dra Foerstera położyła kres powstałej kłótni, w której w międzyczasie „partycypowała" widownia... Pozostało na orzeczeniu liniowego

Bemówna zwyciężyła w ćwierćfinale wice-mistrzynię Polski — Łuniewską (6:4, 6:1), Jędrzejowska — Neumanównę (6:3, 6:1).

U juniorów do ostatecznej rozgrywki zakwalifikowali się Olejniszyn, dzięki zwycięstwu nad Ślusarzem 6:4, 3:6, 7:5 i Skonecki po zwycięstwie nad swym kolegą klubowym Chytrowskim (6:4, 6:3).

W półfinale debla panów, Tłoczyński i Baworowski pokonali Bratka i Horaina 6:2, 6:2, 6:1, a Hebda i Witman — Spychałę i Bełdowskiego 10:8, 6:1, 6:3. W meczu tym najlepiej spisywał się Hebda i... Bełdowski. Spychała jest nadal niedysponowany. W oczy rzucała się tu kolosalnie przestarzała i monotonna gra Witmana.

Gra podwójna pań wyłoniła również już mistrzów. Zaszczytny tytuł zdobyła rutynowana para Jacobsenowa — Stefanówna, po zwycięstwie nad Bemówną i Jędrzejowską 6:2, 6:3. Tutaj młodość i żywiołowość niejako nie mogły poradzić sobie z doświadczeniem, pary deblowej KKT. Walka była jednak bardziej zażarta niż na to wskazałby suchy rezultat.

W grze podwójnej juniorów do finału weszły pary: Jurasz — Tomaszewski i Skonecki — Chytrowski, po zwycięstwach nad Olejniszynem — Szymańskim (6:3, 6:3) i Hofmannem — Załacem (w. o.) (hr)

KATOWICE. 19.6. — Tel. wł. — Ostatni etap tenisowych mistrzostw Polski, dzięki zrezygnowaniu z urządzenia gier pocieszenia dobiegł szybko do końca tak, że na popołudnie nie pozostało wiele meczów. Grubo przed 18-tą było już nawet po rozdaniu nagród.

Piękna i słoneczna niedziela zwabiła na korty Pogoni dosyć pokaźną liczbę widzów, którą jednak spotkało podwójne rozczarowanie; gry poszły niespodziewanie gładko i nie dostarczyły spodziewanych sensacyj, poziom poszczególnych rozgrywek finałowych pozostawiał również wiele do życzenia.

Tłoczyński nie zawiódł pokładanych w nim nadziei i wygrał z Hebdą. Niestety, wbrew sensacyjnym wynikom poszczególnych setów walka nie dostarczyła spodziewanych emocyj: była monotonna. Ciekawsze momenty były jedynie w czwartym secie, kiedy Tłoczyński męczył przeciwnika precyzyjnymi dropszotami. Ostatni set był niezwykle zażarty. Gemy trwały po 15 minut. Przy stanie 3:2 Tłoczyński „urywa się" jednak, by wygrać seta i tym samym mistrzostwo. Tłoczyński był zawsze szybszym graczem, który chodzi często do siatki. Obaj zawodnicy nastawieni byli na regularność i stąd powstała nuda... Wynik 6:0, 4:6, 6:0, 1:6, 6:2.

Volkmer Jacobsenowa dopięła wreszcie swego po wielu latach dzierżenia tytułu wicemistrzyni została mistrzynią Polski. Tak się jakoś złożyło, że przeciwniczką Jacobsenowej pozostała nadal rodzina Jędrzejowskich... Zofia Jędrzejowska prowadziła w pierwszym bardzo zażartym secie 5:4 i 30:0, oddała go jednak, jak również i następnego, ale już bez większej ceremonii. Ślązaczce wybitnie odpowiadał dolny ścięty serwis przeciwniczki. Poza tym grała ona b. regularnie i mądrze. Jędrzejowska spisała się lepiej, niż się tego można było spodziewać: walczyła w pierwszym secie, uległa jednak wielkiej rutynie przeciwniczki. Wynik 7:5, 6:2.

Zupełnie bez historii był debel panów: spodziewany sukces odniosła para Baworowski, Tłoczyński bijąc Hebdę, Wittmanna po 40 minutach! 6:0, 6:3, 6:4. Pokonani zawiedli.

U juniorów Skonecki nie zawiódł naszych i organizatorów nadziei, triumfując w singlu i w grze podwójnej. W pierwszej konkurencji pobił katowiczanin Olejniszyna 6:3, 6:0, a w deblu triumfował wraz z Chytrowskim nad parą Jurasz, Tomaszewski 6:2, 6:4.

Właściwy organizator zawodów kapitan okręgowy Jonszta, tak charakteryzuje swe spostrzeżenia: „Bardzo ładny był finałowy mecz debla panów. Baworowski zademonstrował cały swój bogaty repertuar. Pokazał, że jest doskonałym deblistą i że z Tłoczyńskim stworzy wcale dobrą parę.

Jeśli chodzi o singel, to śmiem stwierdzić, że były to pierwsze mistrzostwa, do których finaliści przystąpili w tak doskonałej kondycji fizycznej i sportowej.

Mistrzostwa były rewelacyjne i spełniły swe zadanie. Górna czwórka naszych tenisistów wykazała wielkie wyrównanie. Zdobycie tytułu było więcej, niż zasłużone.

Kasowo nie poszło najlepiej z powodu zimna. Dopisał natomiast dzień ostatni zawodów.

Curt Riess Steinam

Ludzie, walki, losy

Tilden nigdy nie był ze Związkiem w zbyt dobrych stosunkach. Łatwo to zrozumieć. Był zjawiskiem wyjątkowym, miał humor, był samowolny, tak jak wszystkie gwiazdy. W odpowiedzi Związek wykorzystywał każdą okazję, aby go szykanować. Walki toczyły się dotąd w „rodzinie" i opinia nie wiedziała o nich zbyt wiele. Teraz jednak związek zdecydował się zadać cios. Chciał nie tylko unieszkodliwić Tildena, ale wraz z Tildenem wpływy Filadelfii w Związku.

Trzeba to wytłumaczyć trochę dokładniej. Lawn Tennis Association, mająca siedzibę w Nowym Jorku, była aż do roku 1928 zawsze w rękach nowojorczyków. Teraz, po raz pierwszy paru panów z Filadelfii zajęło poważne stanowiska w Związku. Zarówno prezes Samuel Collom, jak i przewodniczący komitetu pucharowego Joseph Wear, pochodzili z Filadelfii. Nowojorczanie postanowili przedsięwziąć coś przeciw tym panom. Poczekano, aż wyjechali do Paryża na puchar międzystrefowy Ameryka — Włochy i potem na finał Francja — Ameryka.

Gdy byli już na Oceanie Związek zadepeszował do pp. Weara i Colloma, że musiał zawiesić Tildena z powodu pewnego artykułu, który napisał o turnieju w Wimbledonie, a w którym brał sam udział. Według Związku było to naruszeniem zasad amatorskich. Nie mówiąc o tym, że chodziło tu po prostu o szykanę świetnego gracza — było to niesłychanym nietaktem w stosunku do pp. Wear i Collom. Związek bowiem miał artykuły Tildena już na długo przed ich wyjazdem i odkładał tylko obrady do czasu gdy opuścili oni Amerykę.

Wear i Collom przyjechali do Paryża na parę dni przed finałem międzystrefowym. Wear musiał zawiesić Tildena. Wybuchło oburzenie. Dzienniki zaatakowały Związek Amerykański, nie krępując się zupełnie. Pisano: — Gdyby Tilden był graczem francuskim, postawiono by mu pomnik. — Włoch Morpurgo poprosił demonstracyjnie Tildena o mecz towarzyski natychmiast po skończeniu finału. Lacoste powiedział, że nie pojedzie do Ameryki, nie będzie bronił tytułu mistrza jeśli Tilden nie będzie mógł grać w finale.

Gdy drużyna amerykańska bez Tildena weszła na plac na mecz z Włochami widownia powitała ją owacyjnie. Tylko Tilden był spokojny. Wear natomiast szalał, depeszował do Nowego Jorku, że natychmiast po powrocie podaje się do dymisji, że choć jest terroryzowany wstawi jednak Tildena do finału, gdyż jako przewodniczący Komitetu pucharowego, o czym zapomniał chyba Związek, ma do tego prawo.

Ambasador amerykański w Paryżu Herrick interweniował w Waszyngtonie. Waszyngton interweniował w Związku, gdyż nie chciano drażnić opinii publicznej. Wreszcie Związek ustąpił, ale nie tyle z dobrej woli, ile dlatego, że wiedział, iż Wear i tak wystawi Tildena.

Rehabilitacja Tildena nastąpiła w ostatnim dniu finału. Francja co prawda wygrała, ale Tilden zdobył jedyny punkt. Wszystko to nie pomogło. Natychmiast po powrocie został znowu zawieszony i szykanowany.

(d. c. n.)

Drajw jakiego nie widziała Anglia

Wielka forma Jędrzejowskiej

LONDYN. 19.6. — Tel. wł. — Jędrzejowska odniosła jeden z największych sukcesów w swojej karierze, zwyciężając w finale mistrzostw Londynu swą odwieczną rywalkę Sperling 6:3, 6:0.

Było to pierwsze zwycięstwo Jędrzejowskiej nad Sperling i jest ono tym cenniejsze, iż poprzedniego dnia Sperling pokonała w dwóch setach Wills - Moody, która została rozstawiona na pierwszym miejscu w Wimbledonie.

Poza pierwszymi 4 gemami gdy Jędrzejowska nie mogła wejść w uderzenie, przewaga mistrzyni Polski była wprost przytłaczająca.

Mecz rozpoczął się o godz. 2-ej podczas szalonego upału. Trybuny były przepełnione, gdyż Jędrzejowska jest teraz najpopularniejszą tenisistką w Anglii.

Sperling serwuje pierwsza i prowadzi 1:0. Jędrzejowska wyrównuje na 1:1, ale traci 2 następne gry i Sperling prowadzi 3:1. Jędrzejowska zaczyna jednak grać rozważnie. Przyspiesza tempo, nie dopuszczając do długich pojedynków, przełamuje serwis Dunki na 2:3 wyrównuje na 3:3 i w następnej grze obejmuje prowadzenie.

Od tej chwili widać, że Sperling jest zupełnie załamana. Jest 4:3, 5:3 i wspaniałym drajwem Jędrzejowska bierze seta z serwisu Sperling.

Jędrzejowska gra dziś wspaniale, lepiej jeszcze, niż na pamiętnym meczu z Marble w Wimbledonie, który utorował jej drogę do finału. Siła, szybkość i bogactwo uderzeń—wszystkim tym zdeklasowała Dunkę.

Jędrzejowska prowadzi 1:0, 2:0, w drugim gemie przychodzi drajw jakiego nie widział jeszcze Londyn. Piłka Jędrzejowskiej wylatuje jak z armaty ziemi. Jędrzejowska panuje na korcie niepodzielnie, rozdziela piłki po wszystkich rogach, lekkim odchyleniem rakiety nadaje piłkom dopiero w ostatniej chwili kierunek tak, że Sperling jest zawsze zdezorientowana i nie może zdążyć do piłki.

Najbardziej zabójcze były jednak ścięte dropszoty. Sperling dolatywała wprawdzie do nich, ale pakowała wszystkie w siatkę. Jędrzejowska bierze 2 gemy do zera i jest 4:0. W piątym gemie Sperling walczy uparcie, ale przegrywa gema 5:0.

Ostatnią grę serwuje Sperling i wspaniałym drajwem Jędrzejowska kończy mecz 6:3, 6:0.

Jędrzejowska została po raz trzeci mistrzynią Londynu! Prasa angielska pisze o jej zwycięstwie w tonie entuzjastycznym. „Evening News" pisze: „Nie ma najmniejszej wątpliwości, że publiczność, która oglądała dziś wspaniałe zwycięstwo Jędrzejowskiej, przyjmie je jako wskazówkę, kto wygra Wimbledon. Jędrzejowska używała swego forhandu tylko czasami, ale w b. ważnych psychologicznie momentach. „Sunday Times" pisze: „Pokonywując pogromczynię Wills-Moody, Jędrzejowska wykazała tak mistrzowską formę i tak przerażającą szybkość swych drajwów, że Sperling stała tylko na korcie, załamując ręce. Drajw nie był jednak jedynym uderzeniem Jędrzejowskiej. W przeciągu 40 minut gry, Jędrzejowska zdobywała punkt po punkcie dropszotem i dała taki pokaz gry, który rokuje jej największe nadzieje na Wimbledon".

„Observer" pisze: ‚Sperling, która cierpliwością i uporem pokonała Wills-Moody, nie potrafiła złamać mistrzyni Polski. Walory te nie zdały się na nic wobec szalonej szybkości i mocy uderzenia Jędrzejowskiej. Sekret zwycięstwa Jędrzejowskiej polegał na 3 rzeczach: długości uderzenia, mocy uderzenia i delikatności dropszotu.".

Głosy te są niezwykle cenne; wszystkie one podkreślają, że zwycięstwo Jędrzejowskiej stawia ją na pierwszym miejscu wśród faworytek na tytuł mistrzyni Wimbledonu.

Znawcy uważają, że półfinał Jędrzejowska — Marble będzie właściwym finałem, gdyż zwycięzczyni tego meczu rozprawi się bez trudu ze Sperling lub Wills-Moody.

Nas powinna cieszyć specjalnie jedna rzecz: Jędrzejowska wykazała na wczorajszym meczu wspaniałą i rozumną taktykę, a to zwykle było najsłabszą stroną naszej mistrzyni.



Niedziela pod znakiem szczypiorniaka

Pierwsze kobiece mistrzostwa Polski w szczypiorniaku miały w piątek w Łodzi swój początek. Z zapowiedzianych ośmiu drużyn, zabrakło niestety trzech: mistrzyń Lwowa (Czarni), Pomorza (KPW Pomorzanin) i Śląska. W tych warunkach, zapowiedziany program musiał ulec zmianie. Dokooptowano jeszcze trzecią drużynę łódzką — Wimę i sześć drużyn podzielono na dwie grupy, rozstawiając oba czołowe zespoły łódzkie i oba stołeczne.

W grupie pierwszej IKP, AZS-W-wa i Wima.

W grupie drugiej: HKS, Warta-Poznań i Polonia-Wwa.

Aż do finałów wszystkie zwycięstwa były spodziewane, a że różnice były wielobramkowe, stąd stale widzieliśmy jedną siódemkę atakującą, a drugą broniącą się.

IKP, który był mistrzem Polski w hazenie, pokonał AZS 8:2 (3:1) i Wimę 12:2. W obu meczach, najlepiej strzałowo usposobiona była Słomczewska, która zdobyła 7 bramek, dalej Głażewska — 6, Janicka — 4, Gruszczyńska tylko — 2 i Filipiakówna — 1. Bramki dla AZS-u zdobyły: Bruszkiewiczówna i Wiszniewska, dla Wimy, która wypadła b. słabo, obie — Stomporkówna. AZS pokonał Wimę 12:4 (3:1) demonstrując dużo lepszą grę, niż w spotkaniu z IKP, zwłaszcza po przerwie.

Harcerski KS pokonał Wartę w stos. 6:3 (5:0) i Polonię 10:1 (6:0) (!). Na wysokość porażki Warty decydujący wpływ miało wystawienie młodziutkiej, niedoświadczonej bramkarki. Zastąpiła ją, po 4 bramkach napastniczka Sekułówna, która pokazała grę wręcz świetną, to też po przerwie obraz gry zmienił się zupełnie. Mimo przewagi napadu łódzkiego, poznanianki zdołały w tej części gry utrzymać dla siebie wynik korzystny. W meczu z Polonią, w barwach, której grała Kwaśniewska — Trytkowa, przewaga Harcerek była kompletna. Na plan pierwszy wyróżniły się: siostry Zelżanki, bramkarka Gałązkówna i Cichomska. W zespole poznańskim, poza wspomnianą już Sekułówną, wyróżniły się siostry Krzyżanki, Białkowska i Biegańska. W meczu Warta — Polonia, przyznany został walkower dla drużyny poznańskiej, warszawianki bowiem przybyły do Łodzi już po gwizdku sędziowskim.

NIEDZIELA

W finale spotkały się dwie drużyny łódzkie IKP i HKS. Zgodnie z przewidywaniami zwyciężyła drużyna IKP w stosunku 10:5 (8:3). Zwycięski zespół górował tylko do przerwy, potem gra była już wyrównana. Harcerki rozpoczęły pomyślnie, prowadziły bowiem 1:0 ze strzału Zelżanki. W kilka minut potem nastąpiło wyrównanie, z kapitalnej śruby Głażewskiej z odległości 30 metrów. Odtąd IKP stale przeważał. Tytuł mistrzowski przypadł tej drużynie, zasłużenie górowała bowiem zdecydowanie nad resztą uczestników. Bramkami podzielili się: Słomczewska 4, Głażewska 3, Gruszczyńska i Janicka po jednej. Wszystkie bramki dla harcerek zdobyła Zelżanka. HKS grał dużo słabiej, niż dwa pierwsze dni.

W walce o trzecie miejsce poznańska Warta odniosła wysokie zwycięstwo nad AZS 8:1 (4:0), mając przygniatającą przewagę. W spotkaniu o 5-te miejsce Polonia po wyrównanej grze pokonała Wimę 5:4 (3:2). Polonia grała bez Wenciówny. Zwycięską bramkę zdobyła Kwaśniewska. (lip)

AZS GROMI WARTĘ

POZNAŃ, 19.6. — Tel. wł. — W sobotę i niedzielę miały się odbyć w Poznaniu rozgrywki półfinałowe w szczypiorniaku panów o mistrzostwo Polski. Mistrz Pomorza jednak nie przyjechał. Delegat P.Z.P.R. zarządził więc, aby zamiast przewidzianego na sobotę spotkania AZS warszawskiego z mistrzem Pomorza, odbyło się spotkanie AZS — Warta, które przewidziane było dopiero na niedzielę. Warciarze na to spotkanie nie byli przygotowani wobec czego sędzia z polecenia delegata odgwizdał walkower dla AZS, naszym zdaniem niesłusznie.

W niedzielę AZS Warszawa pokonał Wartę 17:5 (9:3). W drużynie stołecznej wyróżnił się prawoskrzydłowy, Igor, oraz Twardo. W drużynie Warty Kowalowski.

POZNAŃCZYCY ZWYCIĘŻAJĄ NA ŚLĄSKU

W meczu szczypiorniaka o mistrzostwo Polski, Kolejowe P. W. z Poznania pokonało K.S. „Pole Zachodnie" 7:6 (4:4). Bramki dla gospodarzy uzyskali Lempka i Grzegorzyk (po dwie), oraz Tomasz i Siemiocha. Chorzowianie mieli na ogół więcej pozycyj podbramkowych i sądząc z przebiegu, powinni byli mecz wygrać. Zawody prowadził p. Metzner z Katowic — nienadzwyczajnie. Widzów około 300 osób. (hr).

2-ch Polaków na czele

Międzynarodowe konkursy hippiczne w Bukareszcie zakończyły się poważnym sukcesem ekipy polskiej.

W konkursie zwycięzców, będącym zarazem próbą potęgi skoku bezbłędnie ukończyło bieg 12 jeźdźców, między którymi odbyła się następnie rozgrywka. Czterokrotnie podwyższano wysokość przeszkód aż do 2 metrów. Do tej ostatniej próby stanęli jedynie: rtm. Komorowski na „Zbiegu", rtm. Rylke (obaj Polska) na „Bimbusiu" i por. Coccea (Włochy na Magu". Zawodnik włoski odpadł, natomiast obaj Polacy przeszli czysto wysokość 2 mtr. i zrezygnowali z rozgrywki między sobą. Drogą losowania nagroda przypadła rtm. Rylkemu.

Szymura asem szczypiorniaka

KATOWICE, 19.6. — Tel. wł. — Chorzów KPW — Pole Zachodnie 5:3 (3:3), Kapewiacy wyeliminowali tym samym wicemistrzowską drużynę śląska w szczypiorniaku z udziału w mistrzostwach Polski. Zwycięstwo przypadło gościom tym razem zupełnie zasłużenie. Bramki dla poznańczyków zdobyli Grzechowiak dwie, Patrzykąt i bracia Szymurowie, dla drużyny kopalnianej Lempka dwie i Tomosz. Sędzia p. Metzner. Widzów około 1000.

ŁÓDŹ, 19.6. — Tel. wł. — W meczu szczypiorniaka męskiego w eliminacjach do mistrzostw Polski, ŁKS odniósł dwa zwycięstwa nad drużyną Azoty Chorzów, mistrzem śląska, wygrywając w stosunku 10:5 (2:3) i 11:6. Łodzianie górowali bezapelacyjnie we wszystkich liniach, choć chwilami gra robiła wrażenie wyrównanej.

„Triumf" hokeistów

Polski Związek Hokeja na Lodzie zrezygnował z organizacji mistrzostw hokejowych świata. Odbędą się one w roku przyszłym w Szwajcarii.

●

Starania o mistrzostwa świata zaczęły się jeszcze w roku ubiegłym. Kongres hokejowy powierzył je Szwecji. Z nieprawdopodobną energią zaczęliśmy szturmować do p. Johanssona o przekazanie ich Polsce. W pertraktacjach tych zaangażowaliśmy różnych dostojników, reprezentanta Polski w Sztokholmie ministra Potworowskiego. Nareszcie się udało... p. Johansson przyrzekł.

●

W Pradze na mistrzostwach świata delegacje polskie, zarówno oficjalna jak i nieoficjalna — nie ustawały w staraniach. Byłem świadkiem, a często i pośrednikiem, tych rozmów z przedstawicielami innych państw. Wiem, co obiecywano im za oddanie głosu za Polską. I znów zwyciężyliśmy. Kongres przyznał Polsce prawo organizowania mistrzostw, jeśli Szwecja zrezygnuje.

Potem zaczął się ponowny szturm na p. Johanssona, aby nareszcie oficjalnie zrzekł się organizacji. Wreszcie i to się powiodło: list ze Szwecji został wysłany. Polska wygrała swą wielką kampanię.

●

Następnego niemal dnia po tym ostatecznym zwycięstwie Polska zrezygnowała z organizacji mistrzostw...

Pamiętam jak jeden z najpoważniejszych delegatów na Kongres powiedział do mnie. „Wystawiamy jako trzecią kandydatkę do organizacji mistrzostw Szwajcarię, bo musimy się zabezpieczyć. Ale wiemy, że mistrzostwa odbędą się u was. Po tych wszystkich waszych obietnicach, staraniach, zapewnieniach — nie możecie się przecież cofnąć. Gdyby się to jednak stało, nie miejcie do nas pretensji, jeśli przed rokiem 1948 nikt nie będzie chciał nawet z wami rozmawiać, gdy wystawicie znowu waszą kandydaturę".

●

Tak, doprawdy, kampanię o mistrzostwa hokejowe świata wygraliśmy w imponującym stylu.

Str.

Po 8-ej rundzie ligowej

Sensacją ubiegłej niedzieli nazwać można zdobycie przez Śmigłego jednego punktu w Łodzi, po grze zdecydowanie lepszej od gospodarzy. Meldunek ten zapowiada emocjonującą rozgrywkę między trzema już teraz maruderami tabeli o egzystencję w Lidze.

Pogoń niedługo cieszyła się z powrotu Matiasa. Mecz krakowski przyniósł mu nową kontuzję i wycofanie z boiska. Fakt ten jest bardziej smutny od samej straty punktów, które szczęśliwie zagarnęła Wisła.

Co może Warszawianka przekonał się Poznań: najpierw fatalna kopanina, potem 6 minut fenomenalnie skutecznego zrywu, prowadzenie 3:1 i... powrót z remisem. Wynik ten nie mówi zresztą pochlebnie o Warcie, słynnej ze zwycięstw u siebie w domu.

Ruch, nawet bez Wilimowskiego, umiał odesłać Cracovię do domu z pokaźną paczką bramek i umocnił się bardziej niż przedtem na pozycji lidera.

1) Ruch	8	12:4	26:14
2) Pogoń	8	9:7	8:7
3) Warszawianka	8	9:7	21:19
4) Wisła	8	9:7	11:11
5) Cracovia	8	9:7	16:17
6) Warta	8	8:8	27:21
7) AKS	7	7:7	16:9
8) ŁKS	8	6:10	9:16
9) WKS Śmigły	8	5:11	11:22
10) Polonia	7	4:10	12:21

Śmigły witany oklaskami w Łodzi

zdobywa zasłużony punkt na Ł.K.S.

ŁÓDŹ. 19.6. — Tel. wł. — ŁKS — Śmigły 1:1 (1:0). Bramki zdobyli: Koczewski i Pawłowski. Sędzia mgr. Skowroński z Krakowa. Widzów ponad 3.000.

Śmigły: Czarski, Zawieja, Paszkiewicz, Hajdul, Bukowski, Grządziel, Biok, Balosek, Pawłowski, Wilczek, Marzec.

ŁKS: Andrzejewski; Gałecki, Rudnicki, Pegza II, Król, Przygoński, Miller, Lewandowski, Korporowicz, Koczewski i Stolarski.

Kryzys formy ŁKS jest zastraszający, toteż nie bez smutku patrzą łodzianie na jego losy w Lidze. ŁKS może dziś mówić o szczęściu, że uratował choć punkt w spotkaniu ze Śmigłym, a schodził z boiska wygwizdany. Tak bezmyśnie grającej drużyny łódzkiej dawno już nie widzieliśmy. Brak jej spoistości i spokoju nerwowego. Ciągłe przestawiania w składzie musiały się ujemnie odbić na współgraniu.

Lewandowski, zwykle promotor wszystkich akcyj ofensywnych, dziś trzymał się z tyłu i był graczem nie do poznania. Beznadziejnie grał również Stolarski, ale on jest częściowo usprawiedliwiony, gdyż przystąpił do gry z niewyleczoną kontuzją. Koczewski bez treningu i bez głowy, podobnie Korpowicz. Jeden Miller na skrzydle na którego ostatnio utyskiwano, miał jeszcze kilka niezłych momentów.

Tak wyglądał atak łódzki, który w ciągu 90 minut ani razu poważnie nie zatrudnił Czarskiego w bramce wilnian. Atak ten był zupełnie zaszachowany przez pomoc przeciwnika. A gdy mu się już udało ją sforsować, to załamywał się na rosłej i silnej obronie.

Pomocy łódzkiej nie można odmówić pracowitości, była jednak dziurawa i bez rozumu. Kiedy należało grać przyziemnie, podawano piłkę górą, kiedy należało oddać w górę — lekko w miejsce nieobstawione, strzelano ostro i to w bok. Król, bardzo pracowity, był jednak denerwująco niedokładny w podaniach. Obrona łódzka miała ciężki kawałek chleba. Rudnicki był w dodatku słaby, ciężar więc odpowiedzialności spadł na Gałeckiego. Andrzejewski był w nieustannym niebezpieczeństwie, a w drugiej części meczu dwukrotnie z trudem obronił.

Na tle ŁKS wypadł Śmigły nadspodziewanie dobrze. Chłopcy imponowali ambicją i zdobyli sobie pełną sympatię widowni. Wejście ich powitano oklaskami. Były to oklaski na kredyt, ale kiedy z biegiem gry okazali się zespołem lepszym, publiczność zaczęła ich dopingować. Kiedy na 5 minut przed końcem zdobyli wyrównującą bramkę — zerwał się huragan długotrwałych oklasków, jaki zdarza się słyszeć tylko wtedy, kiedy lokalna drużyna w ciężkim meczu zdobywa decydującą bramkę.

Wilnianie mile rozczarowali, jako całość, a indywdualnie niemal każdy też na swojej pozycji był lepszym od swego vis a vis. Atak wysyłany przez wzorowo pracującą pomoc był stale groźny. Z dokładnością strzałów na bramkę było jednak gorzej. Ale ta łatwość z jaką przechodzono przez pomoc łódzką i niepokojono obronę i bramkarza — zasługuje na wystawienie ofensywie wileńskiej dobrej noty.

W piątce tej mało pożytecznym okazał się Wilczek. Pawłowski był tu najgroźniejszy. Pomoc była najlepszą formą, zwłaszcza Hajdul i Bukowski. Na wysokości zadania stała również obrona. W sumie żubry zasłużyły na zwycięstwo.

Mecz stał na niskim poziomie. Brakło sytuacyj podbramkowych. ŁKS w ogóle nie dochodził do strzału, wilnianie natomiast strzelali często, ale niecelnie. W 19-ej minucie Koczewski wykorzystał sytuację i błąd bramkarza. Dobił strzał uprzednio spudłowany przez Lewandowskiego. 1:0. Do przerwy gra była wyrównana.

Po zmianie stron łodzianie mieli przez pierwszy kwadrans przewagę, ale goście nie zrezygnowali ze zwycięstwa. Ostatni kwadrans gry widzi ich bez wytchnienia atakujących bramkę łódzką. W 40-ej minucie Pawłowski ostrym przyziemnym strzałem —z 20 metrów — wyrównał. W ostatnich sekundach Śmigły dopingowany przez publiczność jest bliski nawet zwycięskiej bramki.

Sędzia p. Skowroński nie dorósł do swego zadania. Popełnił masę błędów.

3 bramki — w 6 minut

strzela Warszawianka w Poznaniu

POZNAŃ, 19.6. — Tel. wł. — Warta — Warszawianka 3:3 (1:0). Bramki strzelili: Scherfke, Święcki, Pirych, Baran, Kaźmierczak i Scherfke. Sędzia p. Kosek ze Śląska.

Warta: Jankowiak, Baltes, Ofierzyński, Kryśkiewicz, Danielak, Lis, Schwartz, Kaźmierczak, Scherfke, Gendera i Schreier.

Warszawianka: Jachimek, Jokaz, Martyna, Sroczyński, Cebulak, Sochan, Pirych, Święcki, Baran, Kniola i Wieczorek.

Po wysokich zwycięstwach w pierwszych trzech meczach ligowych na własnym boisku, w spotkaniu z Warszawianką Warta zawiodła i musiała tym razem zadowolić się szczęśliwym remisem. Nie była to ta sama drużyna, która tak imponowała w spotkaniach z Polonią, Wisłą, czy ŁKS. Po boisku biegało 11 graczy, którzy się zupełnie nie rozumieli. Pojedynki indywidualne co prawda wygrywali. Zawodzili jednak w grze zespołowej.

Warszawianka, znana w Poznaniu jako drużyna niespodzianek, i tym razem tę opinię potwierdziła. Zagrała równie słabo, jak Warta w pierwszej połowie, a beznadziejnie w pierwszym kwadransie. Przeważała co prawda w tych 15 pierwszych minutach gry, lecz wskutek zbytniej nerwowości swej przewagi nie potrafiła uwidocznić cyfrowo.

W pierwszej połowie biegało 22 graczy po boisku, lecz trudno było uwierzyć w to, że jest to spotkanie ligowe, w dodatku czołowych drużyn naszej extra klasy. Dopiero po przerwie Warszawianka zaczęła grać skutecznie. Już w 3 min. wyrównał Święcki. W 3 min. później Pirych strzelił drugą bramkę, a po dalszych minutach — Baran trzecią i Warszawianka prowadziła 3:1. Teraz znów obraz się zmienił i ta część gry dopiero mogła zadowolić.

Grę rozpoczęła z miejsca Warszawianka i natychmiast przygniotła. Już w drugiej minucie wolny Martyny omal nie znalazł drogi do bramki. W 5 m. Scherfke nie wykorzystał b. dogodnej pozycji, wypracowanej przez Lisa i spudłował. W 16 min., za faul Kaźmierczaka, strzelał Scherfke z wolnego, zdobywając prowadzenie. Jachimek w bramce powinien był ten strzał obronić. Wolny Martyny z 30 m Jankowiak tylko z trudem obronił na róg. Raz jeszcze niebezpieczna bomba Martyny w 41 min. o mało nie znalazła się w bramce.

Po przerwie Warszawianka ruszyła do huraganowego ataku. W 3 min. po rogu piłka po głowie Barana odbiła się o słupek, lecz nadbiegający Święcki skierował ją do siatki 1:1. Nie upłynęły 3 min., a piłka znalazła się po raz drugi w bramce Warty, strzelona przez Pirycha. W 8 min. Baran strzelił trzecią bramkę. Te trzy bramki padły w ciągu 6-ciu minut.

Warta się nie załamała. Atak jakby się zwarł, nacierając energicznie na bramkę Warszawianki. W 10 min. za rękę Martyny strzał wolny „przechytrzył" Kryśkiewicz, strzelając tuż obok słupka. W 14 min. Kaźmierczak zdobył drugą bramkę. W 3 minuty później strzał Schreier z podania Schwartza broni tylko słupek bramkowy. W 30 min. Scherfke wyrównał z 11-ki za rękę na polu karnym.

Pozostałe jeszcze do końca 15 min. Warta żywiołowo napierała, Warszawianka chwilami grała wyraźnie na czas. Do końca wynik nie uległ już zmianie.

W Warcie zawiódł zupełnie atak, który grał mało skutecznie, nie wykorzystując podań pomocy. Tam ponad poziom wybijał się b. pracowity Kryśkiewicz. Obrona i bramkarz zadowolili.

W Warszawiance na wyróżnienie zasługują Baran i Pirych oraz Cebulak na środku pomocy, jak również Martyna, lecz dopiero w drugiej połowie. (s.s.)

Ruch bez Wilimowskiego

strzela Cracovii 4 bramki

WIELKIE HAJDUKI, 19.6. — Tel. wł. — Ruch — Cracovia 4:0 (0:0). Bramki uzyskali: Peterek trzy i Wiechoczek. Sędzia p. Lange z Łodzi. Widzów 8.000.

Cracovia: Pawłowski, Lasota, Pająk, Góra, Grinberg, Majeran, Skalski, Roczniak, Korbas, Madryga, Filipski.

Ruch: Brom, Giemza, Ibrom, Mikunda, Nowakowski, Dziwisz, Kruk, Wiechoczek, Peterek, Malcherek i Wodarz.

Dzisiejsze swoje zwycięstwo zawdzięcza Ruch nie tylko dobrej i ambitnej grze, ale przede wszystkim słabej bardzo formie Cracovii. Pająk, który jedyny stał na wysokości zadania, nie mógł podołać b. szybkim akcjom prawej strony ataku hajduczan. Bramkarz Pawłowski bronił ofiarnie, często szczęśliwie. Nie ponosi winy puszczonych bramek. Góra wypadł blado toteż Wodarz dawał sobie radę z nim bez trudu.

W Ruchu b. dobrze zaprezentował się Malcherek. Grał szybko, podawał dobrze, stwarzał niebezpieczne sytuacje i w zupełności podciągał się do klasy ataku biało-niebieskich. Peterek grał b. spokojnie, rozdawał piłki planowo, doskonale główkował.

Ruch atakował stale w czwórkę, a Wiechoczek grał w tyle. Pomoc, grając defensywnie, nie wiele wspomagała własny atak, skutecznie jednak paraliżowała wypady krakowian. Obrona Ruchu również stała na wysokości zadania. W całości Ruch wypadł o dwie klasy lepiej od swego przeciwnika, udawadniając to szczególnie w drugiej połowie wynikiem bramkowym jak i stosunkiem rogów 13:3 na swoją korzyść.

Sędzia p. Lange niezdecydowany, wielu rzeczy nie dostrzegał, ponadto niefortunnie biegał między graczami przeszkadzając im często nawet na polu karnym.

Pierwsza połowa zawodów upłynęła pod znakiem słabej gry obu drużyn. Druga połowa, to już zupełnie co innego.

Ruch z miejsca wykazuje przewagę, a Cracovia nie ma zupełnie siły przeciwstawić się szybkim, a przy tym z dużym spokojem przeprowadzanym atakom biało-niebieskich, którzy goszczą bezustannie pod bramką gości, strzelając często i ostro.

W siódmej minucie Peterek główką zamienia piękną centrę Kruka w bramkę. Ruch gra coraz lepiej, nawet Nowakowski strzela do bramki. Krakowianom sprzyja jednak duże szczęście. Dopiero w 19-ej min. Malcherek pięknie podaje Peterkowi, ten zaś ostrym strzałem z dwu kroków zdobywa drugą bramkę. Cracovia gra coraz chaotyczniej, czego dowodem jest odbicie oburącz piłki na polu karnym przez jednego z pomocników. Trzeba to przypłacić trzecią bramką, zdobytą znów przez Peterka w 26 min.

W 36 Majeran ofiarnie broni nieuchronną główkę Peterka, przypłaca to jednak ciężka kontuzją (rozbicie o słupek) i już nie wraca na boisko. Do końca gry Ruch jest w przewadze a w ostatniej minucie Wiechoczek, nie mający dzisiaj zupełnie szczęścia, zdobywa czwartą bramkę z nieustępliwie wypracowanej pozycji. (hr.)

KATOWICE, 19.6. — Tel. wł. — Rozstrzygnięcie w Lidze śląskiej padło wcześniej, aniżeli się tego spodziewano. TS Naprzód ulogło dziś w nieprawdopodobnie wysokim stosunku 1:9! Wawelowi z Nowej Wsi, pogrzebując swe wielkie szanse... Mistrzem na rok 1937/38 został eks-ligowy KS Śląsk Świętochłowice.

Poza tym w Chorzowie KS Chorzów III — Dąb 2:5. W Katowicach 06 — Policyjny 2:5.

Znowu bez Matiasa!

Pogoń gra w 10-kę z Wisłą

KRAKÓW, 19.6. — Tel. wł. — Wisła — Pogoń 1:0 (1:0). Bramkę strzelił Łyko. Sędzia p. Fass z Warszawy. Publiczności 4.000.

Wisła: Jurowicz, Szumilas, Sitko, Kotlarczyk, Gierczyński, Filek II, Chabowski, Holewa, Gracz, Filek I, Łyko.

Pogoń: Albański, Jeżewski, Lemiszko, Hanin, Wasiewicz, Sumara, Majewski, Matias, Wolanin, Zimmer, Borowski.

W dziesiątej minucie losy meczu Wisła — Pogoń zostały rozstrzygnięte: Matias, po zderzeniu z przeciwnikiem, schwycił się za kolano, przez chwilę kuśtykał, a wreszcie zeszedł z boiska. Nastąpiły masaże, bandaże i inne zabiegi. Matias ukazał się po chwili na boisku i stanął na lewym skrzydle. Tutaj kuśtykał znów przez kilkanaście minut. Nastąpiła dalsza narada z trenerem Pogoni i w końcu Matias opuścił boisko.

Tak więc, w sumie biorąc, grała Pogoń przez 80 m. w dziesiątkę, a co najważniejsze — bez Matiasa, mając rozbity atak. Oczywiście, że ten moment nie pozostał bez wpływu na tok gry i jej wynik. Szczególnie w pierwszej połowie lwowianie byli wybitnie zdeprymowani wypadkiem i nie mogli ocknąć się i zespolić. Atak ich nie potrafił przez chwilę utrzymać piłkę, wszystko koncentrowało się na robocie Wasiewicza i defensywnych zmaganiach tria obronnego. Sumara ustępował znacznie Haninowi, tworząc lukę w linii pomocy.

Zdawałoby się, że ten stan rzeczy spowoduje katastrofę w drugiej połowie meczu i goście nie potrafią wytrzymać nacisku liczebnie silniejszego przeciwnika. Stało się jednak inaczej, gdyż w szeregach Pogoni znalazło się 2 ludzi, którzy wyrwali się z nastroju apatii i potrafili szerzyć postrach na tyłach gospodarzy. Był to w pierwszy mrzędzie Majowski oraz do pewnego stopnia Zimmer. Szczególnie Majowski był groźnym i on jeden walczył do ostatniej chwili, stwarzając pozycje, których nie miał jednak kto realizować. I dlatego Pogoń zeszła pokonana z boiska.

Wisła opuściła murawę jako zwycięzca. Zwycięstwo przypadło jej słusznie gdyż miała więcej z gry. Częściej przebywała na polu przeciwnika aniżeli to miało miejsce odwrotnie. Przyznać jednak należy, że gra gospodarzy nie mogła zadowolić, co znajdowało szczególnie swój wyraz w obrazie ofensywy. Trio defensywne, pewne i opanowane, nie budziło żadnych zastrzeżeń. Również Gierczyński obok swych partnerów wykazał, że forma przychodzi u niego systematycznie. Natomiast w ataku tylko dwaj skrzydłowi mogli zadowolnić. W trójce środkowej panował chaos.

Po opisanym na wstępie wypadku z Matiasem Wisła dochodzi częściej do głosu i w 40 m. uzyskuje prowadzenie. Po pauzie Wisła ma lekką przewagę, a Pogoń ma kilka dobrych szans, których nie potrafi jednak realizować. (r. g.)

Ostatnie decyzje we Lwowie

LWÓW, 19.6. — Tel. wł. — Dzisiejsze mecze o mistrzostwo lwowskiej Ligi okręgowej rozstrzygnęły już definitywnie o składzie tabeli mistrzowskiej. Po dzisiejszym zwycięstwie Korony drużyna samborska pozostaje w Lidze okręgowej, natomiast do klasy niższej spadają przemyski Czuwaj i II Sokół.

Wyniki dzisiejszych spotkań były następujące: Pogoń Ib — Polonia 4:2 (1:1), Hasmonea — Junak 2:1 (1:1), Pogoń stryjska — Resovia 2:2 (2:0), Czuwaj — Ukraina 4:1 (2:1), WKS Jarosław — Sokół 1:0 (1:0), Korona — Lechia 3:1 (2:0).

Leonidas na boisku

Brazylia bije Szwecję 4:2

BORDEAUX, 19.6. — Tel. wł. — Tylko 18.000 widzów zebrało się dziś, aby oglądać mecz o trzecie miejsce w mistrzostwie świata Brazylia — Szwecja.

Jak było do przewidzenia Brazylia wygrała pewnie 4:2 (1:2). Wystarczyło aby Leonidas wszedł na boisko, aby znowu zaczęły dziać się cuda. Skończyły nieproduktywne kombinacje z meczu z Włochami; atak znów rwał do przodu nieobliczalnymi zrywami.

Pierwsza połowa meczu zapowiadała się sensacyjnie. Skandynawowie zaczęli świetnie, górując taktycznie nad Brazylijczykami. Środek pomocy strzegł jak oka w głowie Leonidasa, szybkie skrzydła rwały naprzód. Pod bramką Waltera było niewyraźnie.

W 27 min. pada pierwsza bramka, skrzydło szwedzkie strzela, piłka odbija się od poprzeczki i tam łącznik Jonasson dobija ją. W chwile potem Leonidas wyrównuje, ale sędzia czeski Krist nie uznaje bramki z powodu spalonego; zato w 38 min. Nyberg strzela drugą bramkę dla Szwedów.

Brazylijczycy biorą się na serio do roboty i od tej chwili Szwedzi nie egzystują. W 40 min. strzela pierwszą bramkę Romeo. Zaraz po przerwie Leonidas patałaszy rzut karny, ale w kilka minut potem rzuca się szaleńczo, głowa naprzód, szczupakiem na piłkę i wyrównuje. Pokutuje za to bo znoszą go z boiska, ale wraca po 10 minutach i w trzy minuty potem strzela trzecią bramkę! Po chwili Peracio ustala wynik dnia Szwedzi są zupełnie wyczerpani upałem i bronią się z trudem.

O meczu Włochy — Brazylia

Mecz Włochy — Brazylia nie wzbudził entuzjazmu krytyki francuskiej. Znany fachowiec Pieferkorn pisze w „L' Auto": „Widzowie byli rozczarowani... W pierwszej połowie przeciwnicy się obserwowali; Włosi pilnowali, aby nie dać się zaskoczyć legendarnej akrobacji Brazylijczyków. Ale akrobacji nie było, strzałów też. Brazylijczycy zmienili swój styl gry, zaczęli grać krótkimi podaniami wszerz — wypadło to fatalnie. Udało im się utrzymać grę równą z Włochami, choć ci grali ostrożnie, rozsądnie, z dwoma łącznikami, Meazzą i Ferrarim, cofniętymi do tyłu. W ataku brazylijskim tylko Lopez był niebezpieczny. Brazylijczycy w pierwszej połowie mieli parę świetnych szans, zwłaszcza prawe skrzydło Patesko zmarnował niemiłosiernie.

Włosi nabrali pewności siebie i w drugiej połowie byli panami boiska".

Gen. Vaccaro, prezes federacji włoskiej powiedział po meczu: „Technicznie Brazylijczycy byli dobrzy, ale ich gra zespołowa nie zachwyciła. Nie wierzę, aby z Leonidasem udało im się nas pokonać. Włosi grali o wiele lepiej zespołowo. Grali też o wiele lepiej, niż na meczu z Francją".

Piola, najlepszy środek ataku mistrzostw świata twierdził, że w życiu nie grał z takim wspaniałym obrońcą, jak Domingos. Brazylia ma drużynę doskonałą".

Kierownik ekspedycji Barros. Dopóki nie zmienią się metody sędziowania, nie będziemy mogli przyjeżdżać. Karnego nie było. Będziemy protestowali. (Protest został przez FIFA odrzucony. Przyp. Red.).

Włochy po raz drugi mistrzem świata

Węgrzy zawodzą w decydującej rozgrywce

PARYŻ, 19.6. — Telefonem od specjalnego wysłannika.

Nie był to wielki finał, godny potężnej, wszechświatowej imprezy! Na stadionie olimpijskim Colombes zebrało się wprawdzie 65.000 widzów z prezydentem Francji Lebrunem, oficjalnymi reprezentantami Włoch i Węgier na czele, jednak przez cały czas brakło nastroju. Robili go co najwyżej Włosi, w liczbie dobrych kilku tysięcy, którzy okrzykami dawali znać o sobie.

Sympatie widowni francuskiej były raczej po stronie Węgrów, jednak trudno jej było dzisiaj entuzjazmować się swymi pupilami z chwilą, gdy grali bardzo nędznie. Gdy przy stanie 3:1 Węgrzy po przerwie strzelili wreszcie drugą bramkę, nastąpił wybuch. Publiczność spodziewając się jakichś silniejszych wzruszeń, nieoczekiwanej zmiany sytuacji, próbowała dodawać madziarom otuchy, darła się tak, jak gdyby chodziło co najmniej o doping Francuzów.

Ale cóż z tego? Natrafiła na mało podatny objekt. Węgrzy grali bowiem tak, jak gdyby nie Włosi, lecz właśnie oni mieli za sobą cykl ciężkich meczów z Norwegią, Francją i Brazylią. Ruszali się niby muchy w mazi — nie byli partnerem, który mógłby godnie stawić czoło mistrzowi świata.

Fachowcy mieli racje, przewidując raczej zwycięstwo Italii. Nie przeczuli jednak tego, że będzie ono tak wyraźne. Spodziewano się zaciętej walki, bohaterskich wysiłków, ofiarnych zrywów i niepewnych losów do ostatniej chwili. Tymczasem nic z tego wszystkiego nie wyszło. A raczej: ofiarnie, ambitnie i dobrze grali Włosi. Węgrom zabrakło w decydującej chwili moralnej siły, by stoczyć nieustępliwy bój i choćby pozostać na placu z honorem. Brak tych zalet dyskwalifikował ich może bardziej, niż luki w umiejętnościach piłkarskich.

Włochom należy się uznanie już choćby z tego względu, że potrafili utrzymać się na wysokim poziomie, że swą pełną temperamentu i inwencji gra, przeplataną obficie technicznymi finezyjkami zapobiegli całkowitemu zdeprecjonowaniu widowiska.

Zwycięstwo Włochów było całkowicie zasłużone. Dominowali nad przeciwnikiem we wszystkich dziedzinach, mieli znacznie więcej z gry, więcej pozycyj podbramkowych, byli lepsi w grze głową i w opanowaniu piłki, byli przede wszystkim doskonale zgranym jednolitym zespołem, w którym wybijały się ponadto nieprzeciętne indywidualności.

„Stary" Piola mógł posłużyć za wzór ruchliwości i obrotności, znacznie od siebie młodszym. Ferrari nie tylko pracował na całym boisku, ale zachwycał także swą pomysłową strategią. Biavati na prawym skrzydle kpił sobie ze wszystkich Węgrów i wraz Piolą był twórcą zwycięstwa. Nie wiele ustępował im Colaussi natomiast mniej widziało się słynnego Meazzę.

W pomocy Andreolo bez zarzutu i —o dziwo — bez fauli. Równie szybcy i energiczni byli boczni Sevantoni i Locatelli. Olivieri w bramce miał minimum roboty. Obrona Foni—Rava (amatorska obrona mistrza Olimpiady) dawała sobie wprawdzie radę, jednak tu był czuły punkt, przez który można było dosięgnąć Włochów.

Do tego trzeba było jednak innego ataku, niż go mieli Węgrzy. Zawiódł w nim fatalnie Sarossi, bodajże najsłabszy gracz na całym boisku. Powolny, bez energii i szybkości był równie nieprzydatny na środku napadu, jak i na łączniku. Gra jego zaważyła na postawie całego napadu tym bardziej, że powołany na miejsce Toldiego, Vincze, również nie był szybki. Zsengeller miał kilka jaśniejszych momentów. Na niezłym poziomie stały skrzydła, ale one same nie mogły rozstrzygnąć partii.

Pomoc należała wprawdzie do lepszych części zespołu, jednak fatalnie kryła. Wina w tym zresztą i łączników, którzy zupełnie się nie cofali. Obrońcy popełniali fatalne błędy taktyczne, toteż w sumie na tyłach węgierskich rozwijały się okresami kompromitujące akcje. Szabo w bramce był nie pewny.

W rezultacie apart węgierski ustawicznie kulał. Brakło łączności, brakło zgrania, a przede wszystkim energii. Węgrzy rozpoczęli i prowadzili walkę tak, jakby z góry przygotowani byli na nieodzowną klęskę. W pierwszych minutach atak pracował wcale sprawnie i prześladował na przedpolu włoskim. Jednak już pierwsza riposta Pioli omal nie zakończyła się tragicznie. W szóstej minucie nastąpiła zresztą katastrofa. Biavati wspaniale uciekł Lazarowi, przerzucił piłkę do wolnego Colaussiego, który pięknie ulokował ją w siatce.

Publiczność nie ochłonęła jeszcze z wrażenia, a pękła już druga bomba: Po akcji całego napadu Titkos spokojnym strzałem wyrównuje. Dzieje się to wszystko w ciągu 2 minut. Można więc liczyć na nielada emocje.

Tymczasem nic z tego. Węgrzy grają niemrawo, a nacisk Włochów zwiększa się coraz bardziej. Węgrzy atakują tylko sporadycznie. W 35 min. Colaussi cudownie mija Szalaya, idzie jak wicher i wynik brzmi 3:1.

Po przerwie znów kilka minut gry Węgrów, których napastnicy są jednak wciąż denerwująco niezaradni. Gra się zaostrza, jest kilka fauli; w okresie przewagi Włochów atak węgierski kilkoma ciągami mija defensywę i Zsengeller strzela drugą bramkę. Jest 25-ta minuta, do wyrównania jeszcze sporo czasu. Jednak w tej sytuacji Węgrzy nie mogą zdobyć się na energię. Nie brakuje jej natomiast Włochom. Akcja Biavati—Piola w 37-ej minucie kończy się soczystym strzałem tego ostatniego i wszystkie nadzieje Węgrów pryskają.

Po meczu prezydent Lebrun wręcza puchar Włochom. Wśród kolonii włoskiej niebywały entuzjazm; na boisko padają poduszki do siedzenia, chorągiewki.

Sędzia dobry p. Candeville. (N. S.)

BRAZYLIA WYJEŻDŻA ZA TYDZIEŃ

PARYŻ. 19.6. — Tel. wł.

Wysiłki zmierzające do zatrzymania Brazylii jeszcze jakiś czas w Europie celem rozegrania kilku meczów spełzły na niczym. Brazylia otrzymała dyrektywy, aby wracać natychmiast do kraju i reprezentacja wsiada na okręt 26 bm. w Cherbourgu.

2 MILIONY DOCHODU

PARYŻ. 19.6. — Tel. wł. — Dochód z meczów o mistrzostwo świata przyniósł związkowi francuskiemu 6 milionów franków, tak że zarobił on na czysto 2 miliony. W dniu dzisiejszym uzyskano w Colombes 800.000 franków. (NS).

Dwa rekordy Walasiewiczówny

NOWY JORK, 19.6. Tel. własny. — Walasiewiczówna pobiła w Cleveland oficjalnie dwa rekordy świata: 100 y. — 10.4 sek. oraz 60 — 7 sek. (erd)

SKŁAD WARSZAWY na mecz piłkarski z Gdańskiem (29 czerwca) w Warszawie ustalony został przez kapitana związkowego WOZPN p. Alfreda Nowakowskiego w sposób następujący: Jachimek rez. Strauch, Martyna, Szczepaniak, Sochan, Cebulak, Sroczyński, Baran, Kniola, Nowrot (Smoczek), Kula, Pirych.

OSTATNI MECZ Z SERII ROZGRYWEK MISTRZOWSKICH LIGI OKRĘGOWEJ W. O. Z. P. N. Warszawianka — Orkan, rozegrany na boisku Skry, zakończył się zwycięstwem Warszawianki w stosunku 2:0 (1:0). Zwycięstwo to jednak nie uratowało rezerwy Warszawianki od degradacji do kl. A i podzieli ona los Huraganu (Wołomin) i Czarnych (Radom).

SENSACJA KRAKOWA

KRAKÓW, 19.6. — Tel. wł. — W mistrzostwach ligi okręgowej rozegrały się dziś doniosłe wypadki: Chełmek uległ na własnym boisku Fablokowi, który wygrał 3:2 i jest poważnym kandydatem na mistrza. Makabi wygrała w Tarnowie 1:0, a mając najmniejszą ilość straconych punktów, ma również poważne szanse na mistrzostwo. Garbarnia wygrała z trudem 1:0 z Krowodrzą przy czym sędzia przerwał mecz na 10 min. przed końcem, gdyż został pobity przez graczy Krowodrzy. Zwierzyniecki — Korona 3:0. Olsza — Nadwiślan 3:2, Wisła — Grzegórzecki 4:2.

Odpowiedzi Redakcji

P. A. Piet., Wielka Głusza. W roku ubiegłym z ligi waterpolowej spadła krakowska Makabi, której odebrano punkty zdobyte w 3-ch meczach, rozegranych w okresie zawieszenia za niewywiązanie się z zobowiązań finansowych. W ten sposób K. S. Z. O. zostało w lidze (5 pkt.), a spadła Makabi (2 pkt.). Gracz Warszawianki Baran pochodzi z Rzeszowa. Na imię mu Stanisław. W K. S. Z. O. nigdy nie grał.

P. Czytelnikowi z Wejherowa (nazwisko nieczytelne). Tabel takich nie posiadamy. Biniakowski mieszka w Nakle, a należy do poznańskiej Warty.

O. P. N. Gwiazda, Bydgoszcz. Zdjęcie otrzymaliśmy, ale w najbliższej przyszłości nie widzimy możności zamieszczenia. Może „Sport Szkolny", który propaguje specjalnie sport wśród młodzieży.

JAN ERDMAN

Louis czy Schmeling?

Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego

Nowy Jork, 7 czerwca.

Na okładce miesięcznika „Ring", oficjalnego organu władz pięściarskich Stanów Zjednoczonych, ukazały się portrety Schmelinga i Louisa. Pomiędzy sylwetkami pięściarzy umieszczono następującą tabelkę:

	Max Schmeling	Joe Louis
wiek	32 lata	24 lata
wzrost	186 cm.	188 cm.
waga	88,5 kg.	92 kg.
rozpiętość	188 cm.	190 cm.
obwód piersi	97 „	102 „
po wdechu	104 „	110 „
kark	44 „	41 „
stan	83 „	85 „
udo	58 „	56 „
łydka	38 „	39 „
kostka	24 „	26 „
biceps	38 „	37 „
przedramię	30 „	31 „
napięstek	20 „	20 „
pięść	26 „	30 „

Cyfry te są tak zdumiewająco dokładne, że nie mogłem się powstrzymać od zadania redaktorowi tego miesięcznika pytania, do jakich celów pomiary te służą. Czy grubsza kostka Louisa oznacza jego przewagę, czy też może jest symptomatem słabości? Czy mała pięść Schmelinga jest równoznaczna z brakiem siły czy też sygnalizuje szczególną dotkliwość uderzenia?

I dlaczego, proszę pana, nie zostały zamieszczone wymiary najważniejsze, wymiary pięty Achillesowej? Bo to przecież jest najistotniejsze: Kto wygra mecz 22-go czerwca, kto zostanie mistrzem świata...

Wymiarami się nie wygrywa

Nadaremnie szukamy odpowiedzi wśród pomiarów klatki piersiowej i łydki. Akurat dwa lata temu ukazał się zeszyt „Ringu" z tymi samymi sylwetkami i tymi samymi cyframi. Z porównania ich wynikało niezbicie, że Louis jest silniejszy, cięższy, wyższy i lepiej zbudowany. Że nie może przegrać decydującego spotkania.

Wieczór 19-go czerwca 1936 roku wykazał, jak bezwartościowe są papierowe porównania — nie tylko łydek, ale również poprzednich wyników.. Ten dzień stanie się nie tylko przestrogą dla nas, dziennikarzy, ale również wskazówką dla publiczności, że przepowiednie są tylko emanacją nastrojów, a bynajmniej nie arytmetycznym rozwiązaniem pewnego zadania. Na to za mało jest danych, a zawiele niewiadomych i wielkości zmiennych.

Ameryka jest jednak niepoprawna. I dziś przysięga na pięść Louisa. Jej przekonań nie zachwiał nokaut Schmelinga przed dwoma laty. Czy to można jednak nazwać „przekonaniami"? Czy to raczej nie są sympatie? Bo żeby skonstruować sobie pogląd, trzeba mieć dane orientacyjne. Ilu ludzi osobiście sprawdziło formę Schmelinga i Loisa? Pięć, dziesięć tysięcy. Reszta czyta gazety. I potem jak Ameryka długa i szeroka rozlega się opinia:

— Louis wygra spotkanie!

Co do tego pewne wątpliwości mają tylko amerykańscy Niemcy. Ale oni się nie liczą, bo przez nich przemawia sentyment. Ludziska zwykli, a zwłaszcza znawcy są jednomyślni: Schmeling musi przegrać.

Max wierzy w siebie

Cóż o tym myśli Max? Zapytałem go o to wprost, podczas wieczornego spaceru w Speculator.

— Wiem, że Amerykanie przepowiadają mi klęskę. Jestem już w ich pojęciu za stary, by stawić czoła Murzynowi. Chcę raz jeszcze udowadnić, że się mylą. Jestem u szczytu swych możliwości. Pokonałem przecież przekonywująco Louisa przed dwoma laty. Dlaczego nie miałbym powtórzyć tego sukcesu dzisiaj?...

Prasa amerykańska przepełniona jest czarnymi dla Maxa horoskopami. Znawcy tutejszych stosunków twierdzą, że jest to dyrektywa właścicieli pism, którzy pragną postawić pieniądze na Schmelinga i dlatego dążą do obniżenia opinii publicznej jego szans. W ten sposób zysk będzie większy.

Tłomaczenie to — pomimo całego skomercjalizowania Ameryki — nie wydaje się prawdopodobne. Sądzę, że dziennikarze siedzący w Speculator i Pompton Lake (jest ich tam ze 4 tuziny), wierzą na prawdę w amerykańskiego zawodnika, którego piorunujące zwycięstwo tyle razy poziwiali. Niemniej jednak, powszechna opinia o nieuniknionym nokaucie Schmelinga musi zaważyć na usposobieniu Maxa, jak i Joe.

Schmeling wchodząc 22-go czerwca na ring będzie miał głęboko wpojone przekonanie o swej wyższości nad Louisem. Murzyn po pierwszym ciosie przypomni sobie jedyną porażkę, stanie się ostrożny, lękliwy — albo ryzykancki i wściekły. I jedno i drugie grozi mu niebezpiecznymi konsekwencjami.

Pamiętajmy, że Schmeling ma dar karbowania respektu dla siebie w wyjątkowo wyrazisty sposób. Po jego nokautach nie powstali już nigdy Young Stribling, Mickey Walker i Hamas. Klęska ze Schmelingiem trwa zwykle o wiele dłużej niż liczenie sędziego; rozciąga się na całe życie.

Złota seria Louisa

Joe Louis jest pod tym względem wyjątkiem. Zwycięstwa nad Pastorem, Brownem, Mannem, Farrem i Braddockiem stwierdzają, że nokaut z 1936 roku nie skończył Louisa. Nie znaczy to jednak, że nie pozostawił w jego psychice śladów, że nie upośledził go nieprzemijającym kompleksem niższości.

W dziedzinie psychicznej notujemy pierwszą zdecydowaną przewagę Europejczyka. Drugi plus dajemy mu za taktykę, za głowę. Tu są zgodni wszyscy specjaliści: Max Schmeling góruje zdecydowanie nad Louisem. Dzięki doświadczeniu, sprytowi i wrodzonej inteligencji Max może zaskoczyć Louisa nieoczekiwanymi chwytami (pozycja, system walki, dystans), na które Joe będzie musiał szukać odpowiedzi u swoich sekundantów. A to oznacza straconą rundę, to czasem może być równoznaczne z nokautem.



PÓŁ DOLARA JEST STAWKĄ

codziennej partii karamboli Schmelinga z swoim przyjacielem a zarazem trenerem Max Machonem.



O 50 MIL OD POLSKI (Poland)?...

leży obóz Schmelinga w Speculator. Oczywiście chodzi tu o jakąś miejscowość amerykańską tej nazwy.



— TRZYMAM ZA TOBĄ

mówi Jimmy Braddock, objadając się przy okazji wizyty u Louisa — urodzinowym tortem.



— NA PEWNO WYGRASZ!..

— mówi do Maxa Schmelinga były mistrz świata Gene Tunney

Pozostaje do oceny jeszcze trzeci czynnik: walory fizyczne. Tu zdania są podzielone. Zwolennicy Louisa — rzecz ciekawa — nie akcentują jego umiejętności lub siły, lecz na plan pierwszy wysuwają przewagę wieku.

Tak, to prawda, Max ma już 32 i pół lat. Zwykle bokser w tym wieku idzie na emeryturę i nie myśli już o tytułach. Ale nikt nie może zaprzeczyć istnienia wspaniałych wyjątków. Czyż Bob Fitzsimmons nie wygrał mistrzostwa świata, mając lat 35? Czyż Jack Johnson nie trzymał tytułu mistrza do 37-go roku życia? Czyż „Tiger" Jack Dempsey nie znokautował w 33-cim roku życia Jacka Sharkeya? Czyż wreszcie ten sam Sharkey i ten sam Braddock nie zostali po raz pierwszy mistrzami świata w 31-ej wiośnie życia?

Jak można więc ustalać sztywną granicę lat trzydziestu jako emerytalny limit pięściarzy! Jeśli nawet zasada jest słuszna, to nie można odmówić Schmelingowi prawa do wyjątkowego traktowania. Prawo te nabył Max nie tylko przez swoje zwycięstwa, ale również swym sportowym trybem życia, w którym nie ma miejsca na wódkę, papierosy i ekstrawagancje i gdzie wyjazd na polowanie zawsze ma pierwszeństwo przed spotkaniem z piękną kobietą.

Czarna lewa — biała prawa

Na temat umiejętności bokserskich obu toczą się w Ameryce najdłuższe dysputy. Mecz oceniany jest jako pojedynek czarnej lewej z białą prawą. Oczywiście jest to upraszczanie schematu. Louis wypracował sobie dobry prawy sierp (znokautował nim Browna), a Schmeling doskonale przygotowuje przeciwnika do nokautu — właśnie lewą. Zwarcie było dotąd bronią Niemca. I tu szanse są dość wyrównane.

Porzućmy więc żmudną pracę oceny walorów i ustalmy pewne fakty niezbite. 22-go czerwca spotkają się w ringu dwa fenomeny, tym większe, tym bardziej wyraziste, że wyraźnie odcinające się od obecnego bezrybia. Louis jest fenomenem, bo w ciągu 4 lat stoczył 38 walk i przegrał tylko jedną. Max Schmeling jest fenomenem nie tylko dlatego, że zdołał zadać Louisowi właśnie tę jedną, jedyną porażkę. Bardziej podziwu godną jest wytrwałość, z jaką zdetronizowany i rozbity mistrz świata doszedł z powrotem do stóp tronu.

Mecz 22-go czerwca stanie się największym wydarzeniem w historii boksu — jeśli Schmeling wygra. Obalone wówczas zostanie pewne powiedzonko, które jak każda „mądrość ludowa", zawiera prawdę sztywną, szablonową i banalną a nie przewiduje ustępstw dla wyjątkowych natur. Schmeling może obalić przesąd o niemożliwości pomyślnego come - back w wadze ciężkiej.

Czy mu się to uda?

Wierzę, że — tak! Wierzę w triumf głowy nad siłą. Wierzę, że pojęcie boksu nie jest równoznaczne z pięścią. Że poza wymiarami łydki i biscepsu istnieją inne, niemniej ważne czynniki zwycięstwa.

I życzę — jak starzy Anglicy — zwycięstwa lepszemu.

Jan Erdman.

700 000 dolarów za bilety

N. JORK, 19.6. — Tel. wł. — Louis i Schmeling zakończyli już trening. Do N. Jorku przybywają dopiero w środę rano i tam odbędzie się ważenie.

Zwycięstwo Louisa przepowiadają: Bourns, Sharkey i Braddock. Za Schmelingiem głosuje Dudas.

Zakłady stoją 2:1 za czarnym. Lombardy są przepełnione garderobą i zegarkami jego rodaków. Rozkupiono już biletów za 700 tysięcy dolarów.

W narożniku Maxa Cassey, gdyż Machon Jacoba nie dopuścił.

erd.



WALTER I CZORTEK

spotkali się na meczu Francja—Polska w wadze piórkowej. Zwyciężył Polak.

Co myśli Ameryka?

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Nowy Jork, w czerwcu.

Jesteśmy w przededniu drugiego meczu Schmeling — Louis. W pierwszym chodziło o wyeliminowanie pięściarza, który spotka się z ówczesnym mistrzem świata Braddockiem. Schmeling wygrał i pokonany Louis walczył o mistrzostwo. Drugi mecz Schmeling — Louis idzie już o mistrzostwo. Jest to rzadki wypadek, że powtórzenie ważniejsze jest od premiery. Nie dlatego, że tym razem idzie o tytuł. Ale...

Ale: tamten mecz nie był w ogóle traktowany poważnie. Cały świat wiedział, jak się skończy. Joe Louis znokautuje Schmelinga po paru rundach. Niemiec nie miał szans. Cała reklama pachniała potem biednych reporterów, którzy głowili się nad tym, jakby wytłumaczyć ludziom, że mecz ten nie jest treningiem, ale walką.

Skończyło się wszystko zupełnie inaczej. I dlatego nie potrzebuje się dziś wmawiać ludziom, że mecz będzie wielką walką. Publiczność wie o tym dobrze. Zainteresowanie meczem jest już dziś, na trzy tygodnie przed spotkaniem, ogromne.

DEMPSEY ZA SCHMELINGIEM

Przed paroma dniami jadłem kolację w restauracji Dempseya i naturalnie, już po przekąskach, spytałem się go, co myśli o meczu. Dempsey westchnął ciężko, jakby chciał powiedzieć: wiedziałem, że to mnie czeka — i zaczął mówić:

— Jestem za Schmelingiem, wciąż jeszcze za Schmelingiem. Pokazał mi, że wie jak pobić Louisa. Może walczyć tylko tak, jak za pierwszym razem i nie przegra walki. Ma dokładnie przygotowany plan i to jest jego wielką przewagą. Jeśli się wie dokładnie jak pobić przeciwnika, spada z głowy wielka troska.

— Ale — wtrąciłem — Louis nie będzie się tak zachowywał, jak za pierwszym razem.

— Możliwe — powiedział Dempsey bez przekonania. — Ale on nie wie jak pobić Schmelinga. Musi inaczej walczyć — to wie. Ale zanim nie spróbuje swej nowej taktyki nie będzie wiedział czy jest ona dobra. Dowie się dopiero w czasie meczu. I może dowie się, że znowu wybrał złą taktykę.

— Ale Louis się poprawił.

— Prawdopodobnie. Nawet na pewno. Ale czy stał się bardziej wytrzymały. Gdy dostanie silny cios w głowę, plącze się, zapomina o zasłonie. To jest jego słaba strona i tego nie zmienią żadne nauki. Schmeling wie o tym dobrze.

— Trzyma pan więc za Schmelingiem.

— Tak. Ale może się zdarzyć wiele rzeczy, zanim mecz się odbędzie. I może się zdarzyć wiele rzeczy w czasie spotkania, czego nie wliczyłem do mego rachunku. Niech pan nie zapomina, że ostatnio stawiałem na Louisa.

BRADDOCK ZA LOUISEM

Jim Braddock ma też restaurację niedaleko Broadwayu. Nie tak elegancką i na szczęście nie tak drogą, jak restauracja Dempseya. Ale tłok jest tam taki sam.

U Braddocka wypiłem tylko whisky Mimo to chętnie udzielił mi wywiadu.

— Joe Louis znokautuje Schmelinga w szóstej rundzie. Może pan na mnie polegać.

— Ale ostatnim razem...

— Ostatnim razem Louis robił błędy i Schmeling je wykorzystywał. Louis nie zrobi tych samych błędów drugi raz. A Schmeling nie może być równie dobry jak przed dwoma laty.

— Czy na pewno?

— Tak. W pierwszym meczu Louis zainkasował 57 prostych Schmelinga. W roku ub. trafiłem Louisa moją prawą i posłałem go na deski. Ale potem nie mogłem go już trafić ani razu. Chłopak się poduczył. Umie się już kryć.

— A Schmeling?

— Schmeling nie jest tak dobry, jak dawniej. Jego zwycięstwo nad Dudasem nic nie oznacza. Dudas jest bokserem piątego rzędu. Schmeling nie mógł znokautować Foorda. Schmeling zużył o trzy rundy więcej na pobicie Thomasa. Schmeling nie miał od meczu z Louisem żadnej poważnej walki.

— Ale...

— Wiem: Neusel, Foord, Dudas, Thomas etc.. Ale przecież to nie były walki, to były treningi. Louis miał prawdziwych przeciwników, zdobył mistrzostwo i, co najważniejsze, zebrał doświadczenie. W meczu bokserskim wszystko jest możliwe. Ale zwycięstwo Schmelinga, mówię to otwarcie, dziwiłoby mnie niezmiernie.

TUNNEY JESZCZE NIE WIE

Aby rozmawiać z Tunneyem trzeba iść nie do restauracji, ale do banku. Tunney jest bankierem, jednym z najbogatszych ludzi w New Yorku. Trudno się do niego dostać. Ale gdy się siedzi w jego pokoju, Tunney mówi o boksie dużo i z przyjemnością.

— Prawdę mówiąc, jeszcze nie mogę nic powiedzieć. Trudno jest typować na trzy tygodnie przed meczem. Tyle rzeczy może się stać.

— Ostatnim razem stawiał pan na Louisa.

— Tak, gdyż wówczas opierałem się tylko na przesłankach fizycznych. A z tego punktu widzenia musiałbym i dziś stawiać na Louisa. Jest młodszy, jest lepszym bokserem może znokautować przeciwnika obu rękami, jest szybszy.

— Dlaczego więc nie stawia pan na Louisa?

— Gdyż trzeba brać pod uwagę i względy psychologiczne. Inteligencja, rozum, doświadczenie. I dlatego powinno się stawiać raczej na Schmelinga. Jest mądrzejszy, spokojniejszy, ma wielkie zaufanie do siebie.

— Czy nie może pan więc dać żadnego prognostyku?

— Możnaby co najwyżej powiedzieć: bokser, który najlepiej wykorzysta swe plusy, wygra. Ale to nie jest prognostyk. To jest jasne, samo przez się.

Curt Riess Steinam

Przedruk bez podania źródła wzbroniony.



ZASŁONA WYGRYWA BIEG NA 100 M

Trojanowski bezskutecznie usiłuje nawiązać walkę z Dessus'em. Na lewo Stolz.



NOJI, WATTIAUX, MARYNOWSKI

na chwilę przed decydującym atakiem Polaków, który przyniósł nam dwa pierwsze miejsca w biegu 5 klm.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm, jednoszp.: opisowe 3.— Zł, specj. 1.— Zł, w tekście 80 gr, reklamy 40 gr, zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW ĆWIERCZAKIEWICZ